

Nr 5 (126) – B Rok 20

Wrzesień–Październik 2015



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wozynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

SPIS TREŚCI

- ss. 3-4: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *Słowo przewodniczącego Episkopatu Ukrainy Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego z okazji Dnia Niezależności*
- s. 5-6: Єпископ Віталій СКОМАРОВСЬКИЙ, *Пастирське послання Його Преосвященства Єпископа Віталія Скомаровського, ординарія Луцького, з нагоди peregrinacii фігури Пресвятої Діви Фатимської у Луцькій дієцезії*
- s. 8: *Uroczystość Św. Teresy od Dzieciatka Jezus i święcenia prezbiteratu ks. Marcina Ciesielskiego*
- s. 9-10: Abp Mieczysław MOKRZYCKI, *Modlitwa różańcowa w intencji pokoju na Ukrainie. Komunikat konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego*
- s. 11-18: Teresa ŁUKASZEK, *Moja Pierwsza Komunia Święta*
- s. 19-20: Adam ŚMIECH, *Bardzo smutna rocznica*
- s. 21-25: Bogusław MANSFELD, *Krzemieńczanka honoris causa*
- s. 26-29: Ks. Edward WALEWANDER, *Święty Antoni – patron trudnych czasów*
- s. 30: Maria STEFANIK, *Poecie*
- s. 31-38: Maria KALAS, „*Cień się modli do Słońca*”. *Na progu wieczności*
- s. 39-41: Józef Ignacy KRASZEWSKI, *Dumania*
- s. 42-45: Rafał LESZCZYŃSKI, *Orest Krasiwski: „Stosunki ukraińsko-polskie w latach 1917-1923”*
- s. 46-48: *Krzysztof Rafał PROKOP, Karol Antoni Niedziałkowski 1901-1911*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Witold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9
34-520 Poronin, Polska
lub

o. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Україна
e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2013 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun
ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chełm,
Polska

tel. +48 82 564 72 99
e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Słowo pasterza - Слово пастиря

SŁOWO PRZEWODNICZĄCEGO EPISKOPATU UKRAINY ARCYBISKUPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO Z OKAZJI DNIA NIEZALEŻNOŚCI

Czcigodni Bracia Kapłani
i Osoby Życia Konsekrowanego!
Umiłowani Bracia i Siostry!

Ewangelia dzisiejsza ukazała rozpaczliwe, a zarazem pełne nadziei słowa św. Piotra: „*Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego*”. Apostoł nie wyobrażał sobie życia bez Chrystusa. Tylko w trwaniu przy Chrystusie widział sens dla swego życia.

Powtarzamy te słowa za św. Piotrem, gdy pochylamy się nad losem Ukrainy, która w dniu jutrzejszym świętować będzie Dzień Niezależności. Dwadzieścia cztery lata temu otworzyła się jej droga ku wolności. To wtedy ustalone zostały granice państwa, potwierdzone przez społeczność międzynarodową. Wydawało się wówczas, że integralność terytorialna i swoboda stanowienia o swej przyszłości, stały się gwarantem i symbolem niezależności.

Dzisiaj jesteśmy świadkami, jak krucho jest pokój i granice terytorialne. Udowadniają to aneksja Krymu i tocząca się na Wschodniej Ukrainie wojna. Jedność terytorialna została rozerwana, podzielone społeczeństwo przeżywa trwogę i niepokój. Gospodarka kraju chyli się ku upadkowi, rosną ceny, uboższe społeczeństwo i do wielu rodzin zająrzała już bieda. Na cmentarzach przybywa grobów, nie tylko żołnierzy ale i osób cywilnych, ofiar wojny niezrozumiałej dla nikogo. W szpi-



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

Fot. <http://gazeta.bilgoraj>

talach powracają do zdrowia ranni, często okaleczeni na całe życie. Oni pozostaną dla nas trwałym znakiem trudnych cza-



MODLITWA O POKÓJ NA UKRAINIE

sów, walki o suwerenność i integralność Ukrainy.

Wobec takich faktów, jutrzejsze święto Niezależności, powinno być wołaniem całego narodu: „*Panie, do kogoś pójdziesz?*”. Wobec takich faktów, powinniśmy upaść na kolana i wołać: „*Ty masz słowa życia wiecznego*”. I w takim świecie pełnym niepokoju, to wiara powinna być naszą rękojmnią i zjednoczeniem wszystkich. To wiara powinna być przyczyną pokoju, gdyż stanęli naprzeciw siebie chrześcijanie, których powinna cechować miłość, a nie nienawiść.

Dlatego zwracam się do was bracia i siostry, abyśmy jutro w Dzień Niezależności, zjednoczyli się w modlitwie i prosili o zwycięstwo miłości nas nienawiścią. Niech tam na froncie stojący naprzeciw siebie, nie widzą w drugim wroga, ale przyjaciela. Niech rządzący zatroszczą się o ład społeczny, pamiętając, że wybrani przez Naród, mają mu służyć z pełnym poświęceniem. Módlmy się również abyśmy i my potrafili pracować i żyć dla dobra Ukrainy, w której żyjemy.

Zatem proszę i polecam, aby jutro w każdej wspólnocie parafialnej, odmówić po Mszy świętej Koronkę do Miłosierdzia Bożego przed wystawionym Najświętszym Sakramentem i zaśpiewać Suplikacje, w intencji pokoju i ładu społecznego w Ukrainie.

Wszystkim z serca błogosławie i łączę się z Wami w modlitwie: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

✠ **Mieczysław Mokrzycki**
metropolita lwowski
Przewodniczący Konferencji
Episkopatu Ukrainy

Lwów, dnia 20 sierpnia 2015 r.



Слово пастерца - Слово пастиря

ПАСТИРСЬКЕ ПОСЛАННЯ Його Преосвященства ЄПИСКОПА ВІТАЛІЯ СКОМАРОВСЬКОГО, Ординарія Луцького, з нагоди перегринациї фігури Пресвятої Діви Марії Фатімської у Луцькій дієцезії

Дорогі в Христі Брати і Сестри,

У вченні Католицької Церкви про сопричастя, тобто – спілкування Святих, зустрічаємо визначення, яке розкриває троякий вимір Церкви. Опираючись на текстах Святого Писання, католицьке вчення про Церкву вчить, що Містичне Тіло Христове, яким є Церква, складається з трьох спільнот: „подорожуючої”, яка гromадить християн по всьому світі, тобто нас з вами; „покутуючої”, до якої належать ті, хто вже відійшов із цього світу і перебуває у чистилищі; і „тріумфуючої”, або „славної”, членами якої є всі ті, хто вже радіє Божою славою у небі. Всі ці три спільноти взаємопов’язані. Вони співпрацюють, довершуючи Божу справу спасіння, а засобом їхнього спілкування між ними є молитва і, передусім, жертва самого Господа нашого Ісуса Христа, яка у безкровний спосіб беззастанно здійснюється на вітарях по всьому світу, тобто Свята Меса.

Наша церковна спільнота, це – подорожуюча Церква, яка прямує до Небесного Отця і зносить усі тягарі земного життя – небезпеки, гоніння,



безліч спокус і кривд з боку одвічного Божого ворога і його приспівників, аж до мученицької смерті за саме лише визнання Ісуса Христа Господом своїм і всього світу. Тому її також називають воюючою Церквою, адже ми не можемо і не маємо права себе ошукувати, що проти Христової Церкви ведеться



**Figura Matki Bożej Fatimskiej
w sanktuarium w Dowbyszu**

Fot. Witold-Yosif Kovaliv

війна, в якій немає жодного перемир'я і жодного затишшя. Кожної миті виникають найрізноманітніші підступні та цинічні плани позбавлення Церкви найціннішого, що вона має – її дітей, живих каменів, з яких вона збудована. Ворог може знищити храми, зробити з них – як колись уже це робила радянська влада – дискотеки, заїжджайки, склади чи конюшні; він може спрофанувати ікони та фігури святих, а навіть Пресвяті Дари, як це було у XX столітті й коїться донині; ворог може відібрати дітей у батьків пропагандою розпусти і нині модного стилю життя без правил, без поваги до будь-кого і навіть до самого себе. А все це заради того, щоб убити віру в тих, хто її має.

Три роки після смерті Сталіна, всупереч сподіванням Апостольського

Престолу на довгоочікуване потепління за Микити Хрущова радянська влада, даючи безліч обіцянок, ще більше посилила тиск на Церкву всередині СРСР і в країнах-сателітах. Тоді у Польщі народилася ідея peregrinacji, тобто подорожування, чудотворної ікони Пресвятої Діви Марії Ченстоховської. Образ носили валами Ясногорського монастиря-фортеці, а люд волав: «*Мати, прийди до нас!*». За дорученням Примаesa Польщі, нині Слуги Божого кардинала Стефана Вишинського, виконано копію образу, яку в 1957 році освятив у Римі папа Пій XII. І ще того самого року копія чудотворної ікони вирушила у довгу мандрівку парафіями Польщі.

У чому суть? – виникає закономірне питання.

В протистоянні з силами зла люди закликають про допомогу Бога, Який також діє через своїх Святих. І саме тому, вшановуючи святі зображення або інші предмети культу (наприклад, Єрусалимський Хрест чи реліквії Святих) під час їхньої peregrinacji, християни просять про благодать віри і про зміцнення віри. А привселюдне вшанування – це немов декларація на увесь світ, що це місце і місто, ця будівля чи оселя, а передусім усі ці люди – як і всі безумовно сфери їхнього життя – належать Богові, знаходяться в Його суверенному володінні.

Від 6 вересня до 13 грудня 2015 року Луцька дієцезія прийматиме у себе фігуру Пресвятої Діви Марії Фатимської, peregrinacja якої здійснюється дієцезіями України. У цей дуже важкий час, коли триває війна – але не тільки та війна, що на сході країни, а ще жорстокіша війна за людські душі; коли людьми оволодіває почуття загубленості, невизначеності

і зневіри – це саме та мить, коли треба ще дужче волати про Божу допомогу. Пресвята Богородиця під час фатімських об'явлень вказала суть подій, що розгортатимуться починаючи від XX століття. А це: заперечування авторитету Церкви, незгода між учнями Христа, а також масова апостазія, тобто зречення Христа. Всі ці рани на містичному Христовому тілі настільки видимі і виразні, що немає потреби будь-кого переконувати в їх існуванні. Ці рани завдали Йому ми самі, кожен з нас, своїми гріхами, які ми скоюємо вже навіть не зауважуючи, коли шукаємо лише власної вигоди, заспокоєння наших амбіцій та поживи для нашого егоїзму. Прийди до нас, Матінко, допоможи нам і рятуй нас!

Пресвята Діва закликала присвятити Росію її Непорочному Серцю. Наша країна тоді також була частиною Російської імперії. Але не про адміністративно-політичну одиницю йдеться, адже царство Ісуса Христа не зі світу цього. Навернення до Бога має розпочатися з цих земель і воно має розпочатися від нас. І просімо ревно за заступництвом Пресвятої Діви Марії Фатімської, щоб це навернення розпочалося вже.

Апостольська Пенітенціарія надала згоду, щоб під час peregrinacii в нашій дієцезії фігури Пресвятої Діви Марії Фатімської кожен вірний, який візьме участь у привселюдному вшануванні Пресвятої Богородиці Фатімської, виконавши звичайні умови (сакраментальної сповіді, прийняття євхаристійного причастя і молитви в інтенції Святійшого Отця), отримав повний відпуст. Цей відпуст можна пожертвувати як за живих, так і за душі в чистилищі. Таким чином ми ще раз засвідчимо єдність і співдію

трьох спільнот Церкви: подорожуючої, покуючої і тріумфуючої.

Пeregrinacія – це мандрівка, подорож. Але це слово також означає увесь життєвий шлях, тобто життя. У цьому періоді відвідин Луцької дієцезії, коли віддаватимемо шану Пресвятій Діві Марії Фатімській у наших храмах, нехай оживе в нас дух правдивої покути, нехай у нашому житті орієнтирами стануть християнські чесноти і нехай приведуть вони нас до єдності з Богом і Його Церквою. Заохочую всіх Вас, дорогі Брати і Сестри, взяти участь у богослужіннях та молебнях, коли фігура Пресвятої Діви Марії Фатімської прибуде до Вашої парафії, а також запросити своїх друзів, знайомих, сусідів та родичів.

На молитовний подвиг і на отримання щедрих Божих благодатей всіх Вас благословляю: в Ім'я ✠ Отця, і Сина ✠, і Святого ✠ Духа.

✠ Єпископ Віталій Скомаровський,
Ординарій Луцький

Луцьк, 31 серпня 2015 року.



З життя Коścioła на Волині - З життя Церкви на Волині

UROCZYSTOŚĆ ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS I ŚWĘCENIA PREZBITERATU KS. MARCINA CIESIELSKIEGO

Dnia 1 października 2015 r. Święta Matka nasza Kościół obchodzi wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którą Sługa Boży bp Adolf Piotr Szelążek na mocy dekretu papieskiego ogłosił 14 grudnia 1927 roku patronką diecezji Łuckiej.

W tym roku w katedrze łuckiej świętowanie uroczystości było zdwojone, ponieważ za pośrednictwem św. Teresy, która jest również patronką misji, Kościół Chrystusowy otrzymał jeszcze jednego neoprezbitera dla posługi w diecezji Łuckiej – ks. Marcina Jacka Ciesielskiego.

Biskup Witalis Skomarowski, ordynariusz Łucki, który sprawował świętą Liturgię oraz udzielił święceń kapłańskich, przywołał w homilii wydarzenia z życia swojego poprzednika, biskupa Szelążka, który objawszy zniszczoną przez I Wojnę Światową diecezję Łucką musiał rozpoczynać wszystko niemal od nowa. Stał Sługa Boży wobec wielkich trudności, a trudy które ponosił dla niejednego mogłyby się wydawać pracą syzyfową. Wtedy też – jak zresztą również dziś – patrząc na większość parafii można było zwątpić myśląc, że to wszystko daremny wysiłek i nic z tego nie będzie. Aczkolwiek, wszyscy się dziwili, w jak cudowny sposób Sługa Boży potrafił na nowo rozpalic tlejące się życie religijne w parafiach powojennych. Tajemnicę skuteczności duszpasterskiej bp Szelążek odkrył już na samym początku swojej posługi w Łucku.



W czasie śpiewu Litanii do Wszystkich Świętych przed udzieleniem święceń

Fot. <http://catholic.volyn.ua/>

Była to żarliwa modlitwa.

Ksiądz Marcin Jacek Ciesielski przez biskupa Witalisa Skomarowskiego został mianowany wikariuszem parafii w Dubno, Horochowie i Beresteczku.

Niech święta Teresa od Dzieciątka Jezus, Doktor Kościoła tudzież patronka misji oraz patronka diecezji Łuckiej, zsyła z nieba obfite deszcze róż – łaski dla ks. Marcina, dla duchowieństwa i osób zakonnych oraz świeckich diecezji Łuckiej.

■ Tekst z niewielkimi zmianami zaczerpnięty z oficjalnej strony kurii diecezji łuckiej: <http://catholic.volyn.ua/>

Zob. fot. na II stronie okładki oraz galerii na wspomnianej powyżej stronie oraz na naszym Fine Page on Facebook #

Słowo pasterza - Слово пастиря

Римсько-Католицька Церква в Україні
КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПІСКОПІВEcclesia Romano-Catholica in Ucraina
CONFERENTIA EPISCOPORUM

MODLITWA RÓŻAŃCOWA W INTENCJI POKOJU NA UKRAINIE

Komunikat Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego na Ukrainie

Wkrótce rozpocznie się październik – miesiąc, w którym Kościół Katolicki w sposób szczególny czci Najświętszą Maryję Pannę w modlitwie różańcowej. Różaniec jest jedną z najbardziej znanych i rozpowszechnionych modlitw w naszym Kościele. Znany jeszcze od Średniowiecza, chociaż korzeniami sięga czasów o wiele wcześniejszych. Modlitwa różańcowa była zatwierdzona 7 września 1569 r. przez papieża Piusa V. Dawniej ta modlitwa była nazywana Psalterzem Najświętszej Maryi Panny, ponieważ zawierała 150 modlitw „Zdrowaś Maryjo”, podobnie jak 150 psalmów w Psalterzu. W liście apostolskim „*Rosarium Virginis Mariae*” 16 października 2002 r. papież Jan Paweł II dołączył do różańca 5 nowych tajemnic, od tego czasu w Różańcu mamy już 200 „Zdrowaś Maryjo”. Różaniec (w języku łacińskim brzmi podobnie – „*rosarium*”) nie jest zwykłym mechanicznym powtarzaniem modlitw, lecz przede wszystkim modlitwą kontemplacyjną, w której musimy rozmyślać nad zbawczymi tajemnicami z życia Chrystusa i przez pośrednictwo Jego Matki prosić o potrzebne łaski oraz dziękować za już otrzymane.

Dzisiaj dużo osób nosi różaniec. Często jest on tylko symbolem, zawieszonym

na ręce lub na lustrze samochodu, a trzeba, by stał się znakiem wewnętrznej przemiany i osobistego nawrócenia. Teraz nasz kraj potrzebuje pokoju – i, jak już pokazało nam życie, o własnych siłach nie możemy go osiągnąć. Jednak dla Pana nie ma nic niemożliwego (Łk 1, 37). Trzeba tylko szczerze do Niego się nawrócić i całym sercem zaufać Mu, ponieważ On tarczę dla wszystkich, którzy doń się chronią (Ps 18, 31). Trzeba się modlić! A jedną z najlepszych i najskuteczniejszych modlitw jest modlitwa na różańcu, szczególnie wspólnotowa.

Historia zna wiele przykładów, kiedy modlitwa różańcowa niejednokrotnie ratowała Europę i świat od zagłady. W 1571 r. Imperium osmańskie, które osiągnęło wtedy szczyt swojej potęgi, zbudowało potężną flotę i udało się na podbój Europy. Papież ogłosił post i wezwał wszystkich wiernych do modlitwy na różańcu,



by chrześcijaństwo zwyciężyło. Jednak władcy wielu krajów nie uświadamiali sobie wielkości niebezpieczeństwa: na wezwanie papieża Piusa V wspólnie oprzeć się inwazji muzułmanów odpowiedzieli tylko Hiszpania, Zakon Maltański, Wenecja oraz jeszcze niektóre małe państwa włoskie. Flota chrześcijan i muzułmanów zetknęła się pod Lepanto na Morzu Jońskim. Ogólnie w bitwie pod Lepanto wzięło udział ok. 500 okrętów i 100 tys. osób, gdzie przewagę miało wojsko tureckie. Jednak modlitwa różańcowa uratowała Europę i chrześcijanie zwyciężyli.

Szczególną zachętą do modlitwy różańcowej były objawienia Najświętszej Maryi Panny w Fatimie. Od 13 maja do 13 października 1917 r. Najświętsza Maryja Panna sześć razy objawiała się w Fatimie (Portugalia) trzem dzieciom: Lucji dos Santos oraz Franciszkowi i Hiacyncie Marto. Ostatnie objawienie miało miejsce 13 października w obecności 70 tysięcy osób. Tego samego dnia Matka Boża nazwała siebie „*Najczystsza Dziewica Różańcowa*” oraz prosiła, aby ludzie modlili się na różańcu o pokój.

Od tamtego czasu niejednokrotnie w historii, gdy ludzie brali do rąk różaniec, działy się cuda. Poprzez modlitwę różańcową uczestników austriackiego ruchu „*Pokutna krucjata różańcowa o pokój dla świata*” ich ojczyzna w 1955 r. została uwolniona spod władzy okupantów. W 1986 r., kiedy filipiński dyktator Ferdinand Marcos rzucił wojsko przeciwko swemu narodowi, ponad 2 mln filipińczyków wzięło do rąk różaniec – i wojsko stanęło po stronie narodu! Można powiedzieć, że dzięki modlitwie różańcowej przetrwał Kościół Katolicki na Ukrainie oraz w innych postradzieckich krajach: nie było kapłanów, nie sprawowano Mszy św., kościoły były zamknięte, jednak była

wytrwała modlitwa na różańcu. Różaniec również stał się jednym z symboli naszego Majdanu i Rewolucji godności...

Dzisiaj Ukraina bardzo potrzebuje pokoju. Wiemy, że prawdziwy pokój może dać naszemu kraju tylko Ojciec Niebieski, lecz bez naszego wewnętrznego nawrócenia, przemiany duchowej, żadna modlitwa, żadna inicjatywa nie osiągną swego celu. Dlatego wzywamy wszystkich wiernych Kościoła Katolickiego – tak rzymo-, jak i grekokatolików – do prawdziwego nawrócenia i wspólnej modlitwy na różańcu.

Przychodźmy na październikowe nabożeństwa do naszych kościołów i kaplic! Drodzy bracia w kapłaństwie módlcie się o pokój razem ze swoimi parafianami. Również o modlitwę różańcową prosimy osoby konsekrowane, szczególnie zakonników i zakonnice z zakonów kontemplacyjnych.

Módlmy się wspólnie w naszych domach. Wzywamy nasze rodziny chrześcijańskie o 21.00 gromadzić się razem i modlić się na różańcu, kończąc go następującą modlitwą: „*Najświętsza Maryjo Panno, Królowo Pokoju, wyproś u Boga pokój dla Ukrainy i dla całego świata. Amen*”.

Z pasterskim błogosławieństwem

✠ **Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki**
Metropolita Lwowski
Przewodniczący Konferencji
Episkopatu Ukrainy

Lwów, 19 września 2015 roku

Nr 33 / 2015



Wspomnienia - Спогади

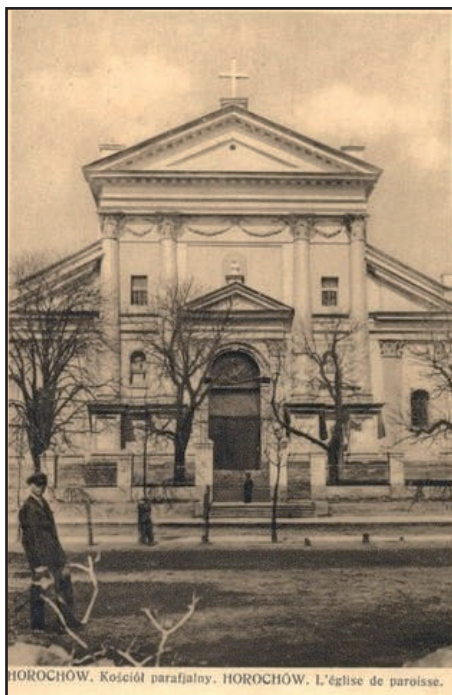
MOJA PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Był rok 1943. Mieszkaliśmy w Oszczowie na Wołyniu. Dnia 17 września 1939 r. przeżyliśmy wejście Czerwonej Armii na ziemie polskie. 10 lutego 1940 r. NKWD wywiozło mego ojca, Bernarda Łukaszka, na Sybir. Nazwa Sybir kojarzy się z wywózką Polaków w nieznaną: albo na daleką Syberię, albo do Kazachstanu, albo daleko na północ pod Archangielsk lub nad morze Białe. Na liście do wywózki znalazła się cała nasza rodzina za udział mego ojca w wojnie bolszewickiej 1920 roku. Mieliśmy wojskową działkę rolną w Oszczowie, pow. Horochów. Ocaleliśmy dzięki przytomności naszego Taty, który powiedział, że jesteśmy – chodziło o czworo rodzeństwa – chorzy na tyfus. Tej choroby zakaźnej wszyscy się bali, a nie było czasu, by sprawdzić.

Ojca wywieźli do Siemorecznej w rejonie Solwyczegodska, Archangielskiej „oblasti” (okregu). Mama miała zostać z dziećmi do następnego wyjazdu. Było nas sześcioro rodzeństwa. Najstarsza siostra liczyła 17 lat, najmłodszy brat 2 lata.

Dnia 22 czerwca 1941 r. przeżyliśmy drugi front. Niemcy uderzyły na Związek Radziecki. W ten sposób uniknęliśmy wywózki na Sybir. Ale rok 1943 okazał się dla nas bardzo dramatyczny. Z nastaniem wiosny słychać było o mordowaniu Polaków przez Ukraińską Armię Powstańczą (OUN-UPA). Od połowy marca do 10 lipca ukrywaliśmy się w polu, co noc w innym miejscu. Na dzień wracaliśmy do domu. Zagrożenie było bardzo poważne. Ale nie o tym chcę pisać.

Dnia 9 lipca 1943 r. nasz sąsiad, Ujeński, przysłał swego syna z powiadomie-



Kościół parafialny w Horochowie

*Pocztówka Wołyńskiego
Towarzystwa Krajoznawczego*

niem, aby najpóźniej nazajutrz wyjechać z Oszczowa, gdyż następnej nocy ma być likwidacja Polaków w naszej wiosce. Przygotowaliśmy się do wyjazdu pośpiesznie, ale na noc poszliśmy znowu w zboże. Była to straszna noc, której zapomnieć nie można. W odległości około trzech kilometrów, w miejscowości Pustomyty, rozgorzała walka między napastującymi Ukraińcami, a broniącymi się Polakami. Słychać było krzyki, wrzaski, piski, co wskazywało na zdeterminowaną

walkę. Grozę owej nocy zwiększał ryk bydła, rżenie koni, kwik świń. Płonęła cała wieś. Gorąca, lipcowa temperatura nawet w godzinach nocnych i wiatr sprzyjały szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia. Obawialiśmy się, że zapali się zboże na pniu i ogień nas pochłonie. Około godziny czwartej nad ranem, gdy zaczynał się świt, wszystkie głosy ucichły. Było już po wszystkim.

Wróciliśmy do domu i gdzieś w godzinach południowych opuściliśmy nasze gospodarstwo. Tym razem na zawsze! Mama obmyśliła taki plan: Genia, Fela i Marian wezmą ze sobą krowę i pójdą do Horochowa drogą przez Tekłówkę, omijając Tereszkowce. Gdyby ktoś się pojawił na ich drodze, mają zatrzymać się i wejść z krową do rowu lub na pobocze, by upozorować pasienie jej, a potem iść dalej. Tadzio pojedzie wozem przez Oszczów. Na wozie będą worki z rzeczami, – pod pozorem jakobyśmy jechali do młyna, – a na nich Rysiek i ja, no i Mama. Mieliliśmy ze sobą parę kur, a przy wozie pies Zagraj. Jadąc przez wioskę, spotkaliśmy dwóch młodych, nieznajomych mężczyzn. Obawialiśmy się, że nas zaatakują. A oni porozumiewawczo uśmiechnęli się do siebie i zostawili nas w spokoju. Mama skomentowała to później tak: Nie otrzymaliśmy rozkazu, więc nie działali.

Na drugim końcu wioski Mama zauważyła i poznała rodzinę polską, Kuszyńskich, którzy jak gdyby nic grabili siano. Pomyślała, że nikt ich nie uprzedził o niebezpieczeństwie. Zeszła z wozu, poszła do nich i dość długo rozmawiała. Kuszyńscy zdecydowali, że pozostaną na miejscu, jako że wszędzie jest niebezpiecznie.

Dotarliśmy do Horochowa i odnaleźliśmy się w komplecie. Mama zameldowa-

ła się u proboszcza, ks. dziekana Aleksandra Puzyrewicza, otrzymała od niego adres, gdzie może się zatrzymać razem z rodziną. Był to niewielki, drewniany domek pożydowski, przy ul. Kościelnej 5. Żydzi rok wcześniej zostali ewakuowani do getta i zlikwidowani przez Niemców. Ks. Proboszcz w ramach Caritasu zorganizował dla uciekinierów dożywianie, coś w rodzaju „*zup-kuroniówek*”. Takich rodzin jak my było dużo.

To było 10 lipca 1943 r. Tego samego dnia na polecenie Okręgowego Delegata Rządu oraz dowódcy Okręgu Wołyńskiego AK dwaj umundurowani oficerowie AK pojechali konnym powozem do okręgowego centrum dowodzenia UPA we wsi KUSTYCZE w powiecie kowelskim, aby kontynuować rozpoczęte trzy dni wcześniej pertraktacje. Ale Ukraińcy nie zamierzali rozmawiać. Najpierw pobili delegatów AK, a następnie zamordowali ich przez rozerwanie ciał końmi. Następnego dnia, w niedzielę 11 lipca UPA uderzyła na bezbronną ludność cywilną równocześnie w 99 miejscowościach na Wołyniu (Patrz: Artykuł Ryszarda Terleckiego, – historyka i polityka – „*Sowiecki stempel na wołyńskiej rzezi*”, „*W Sieci*” nr 31 (140) z dnia 3-9 sierpnia 2015 r., str. 67-69).

W tę samą niedzielę 11 lipca, w Horochowie, poszliśmy do kościoła na sumę. Tam w czasie mszy św. zjawił się w białym młody Kuszyński, jeden z tych, którzy poprzedniego dnia grabili siano, i których nasza Mama informowała o zagrożeniu. Okazało się, że w nocy cała rodzina (około 10 osób) została wymordowana, a ciała zostały wrzucone do płonących zabudowań. Uratował się tylko ten jeden chłopak i właśnie on, jako świadek, dotarł do Horochowa.

Ks. dziekan Puzyrewicz rozumiał, że musi przygotować ludzi od strony duchowej na najgorsze. Nikt nie wiedział, jak rozwiną się dalsze wypadki. Przy parafii pracowały dwie zakonnice, jeśli dobrze pamiętam – ze Zgromadzenia Misjonarek Benedyktynek. Jedną z nich wysłał do Łucka z wiadomościami do Ks. Bp. Adolfa Piotra Szelażka. Owa siostra nie dotarła do celu. Zginęła po drodze. Drugą siostrę zakonną zobowiązał, aby przygotowała dzieci do Pierwszej Komunii św. Miała na to dwa tygodnie czasu. I rzeczywiście zebrało się około trzydzieścioro dzieci, a wśród nich i ja. Miałam wtedy siedem lat. Chodziliśmy na nauki do kościoła codziennie. Wiadomo było, że w tak krótkim czasie grupa nie zdoła opanować całego katechizmu. Chodziło o to, aby dzieci odróżniały Chleb Eucharystyczny od chleba powszedniego, aby nauczyły się pacierza i poznały Pana Jezusa, jako tego, który tak kocha wszystkich ludzi, że za nich oddał swoje życie i że chce zbawić każdego człowieka.

Jeśli chodzi o mnie, Mama w domu modliła się razem ze wszystkimi swymi dziećmi codziennie. Klękaliśmy razem do pacierza, do którego Mama dokładała na zmianę coś z katechizmu. Raz było: Sześć prawd wiary, innym razem Dwa przykazania miłości (10 przykazań odmawialiśmy zawsze przy pacierzu), Osiem błogosławieństw, Uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, Pięć przykazań kościelnych.

Oprócz katechizmu Mama w zimowe wieczory, wtedy gdy jeszcze nie musieliśmy się ukrywać, uczyła nas na pamięć wierszy z puentą wychowawczą. Umiała ich dużo, gdyż chodziła do szkoły pod zaborem austriackim, a tam sprawy ogólnie



Ks. Aleksander Puzyrewicz

Fot. udostępniła Ewa Puzyrewicz

wychowawcze i patriotyczne były priorytetowe. Najbardziej nas poruszył wiersz Adama Mickiewicza Powrót taty. Podobnie jak dzieci z wiersza i my modliliśmy się za naszego Tatę.

I jeszcze jedna opowieść: Były dwie siostry, jedna dobra, a druga nieznoszona. Kiedy zakończyły swoje życie, jedna na drugim świecie stała się jasna i piękna, a druga czarna nie do poznania. Trudno im było poznać się nawzajem. Zaczęły pytać? – To ty, Barbaro?! – To ty, Maryjo?! Gdy się zidentyfikowały, jedna z nich pyta: – W jakiej ty wodzie się kąpałaś? Co ciebie tak wybieliło? W odpowiedzi usłyszała: – To nie kąpiele mnie wybieliły, ale dobre uczynki, które pełniłam za życia.

– A ty dlaczego jesteś taka czarna? Barbara (ta czarna) odpowiada: Ja nie pełniłam dobrych uczynków, ale dokuczałam moim bliźnim. Nieraz i ojciec i bracia mali gorzkimi łzami na mnie płakali. A Bóg policzył każdą łzę marną i one to mnie zrobiły czarną.

Opisałam powyższe opowiadanie, ponieważ zapamiętał je dobrze mój pięcioletni brat i wykorzystał przy spowiedzi, o czym za chwilę.

Wracamy do nauk przygotowawczych do I Komunii św. Mój braciszek, towarzysz dziecięcych zabaw, chodził za mną jak cień. Mówiłam mu, że ma zostać w domu, że Mama tylko mnie zgłosiła do I Komunii świętej. Nic nie pomogło, aż pewnego razu zauważyła to Siostra zakonna i powiedziała: – Ty jego nie odpędzaj. Jak chce, niech chodzi na nauki razem z tobą.

Od tego czasu Rysiek siadał w przy samej Siostrze. Słuchał, zgłaszał się i był bardzo aktywny. Ale Siostra przygotowywała nas także do pierwszej spowiedzi św. I wreszcie nadszedł oznaczony dzień. W kolejce stanęłam pierwsza, a on tuż za mną. Wypowiadałam się i uklekłam na środku kościoła, by odprawić zadaną mi pokutę. W pewnym momencie zauważyłam, że Ksiądz zawołał Siostrę zakonną, która z kolei szybko odszukała mnie, by mi powiedzieć, że mój braciszek, nie będzie mógł przystąpić do I Komunii św. Miałam powiadomić o tym Mamę.

Mama rozpoczęła rozmowę z Rysiem. Czy Ksiądz pytał ciebie o coś?

– Tak. – Odpowiedział Ryś. – Zapytał mnie, jakie ja mam grzechy.

– A coś ty jemu odpowiedział?

– Powiedziałem mu, że mam grzechy „białe”.

Zrozumieliśmy, że Rysiek zapamiętał

opowiadanie o dwóch dziewczynkach, z których jedna była dobra i ta po śmierci stała się jasna, czyli dla niego – biała. No i miał rację, bo on miał czyste sumienie. Do I Komunii przystąpił dopiero po wojnie, chyba w 1947 roku.

Jeśli chodzi o moje przygotowanie merytoryczne, w zasadzie przygotowała mnie Mama, nie umniejszając w niczym zasług Siostry zakonnej. Daleko wcześniej poznałam Pana Jezusa w Hostii podczas Mszy św. latem 1940 r. Miałam wtedy coś ponad 4 lata. Do kościoła parafialnego Przemienienia Pańskiego w Horochowie mieliśmy 10 km. Zazwyczaj jechało się wozem. Wtedy ktoś z rodzeństwa musiał pilnować konia. Któreś niedzieli z jakiejś przyczyny starsi mieli iść pieszo na mszę św. Ja z Ryśkiem i chyba z Tadiem miałam zostać w domu. Tymczasem bardzo chciałam iść do kościoła. Pamiętam dialog z Mamą:

– Ty nie możesz iść, bo to daleko, a ty jesteś za mała, masz dopiero 4 lata.

Targowałam się z Mamą i przekonywałam, że jestem duża, bo mam już 4 lata. W końcu wytargowałam. I poszłam. Pamiętam, że była wtedy także Genia i chyba Fela. Chłopacy zostali w domu. W drodze do kościoła spisałam się dzielnie. Nie marudziłam, nie narzekałam. W kościele w czasie Mszy św. kręciłam się koło Mamy, gdy tuż przed Podniesieniem Mama przygarnęła mnie do siebie i szepnęła na ucho: – Teraz pilnie patrz na księdza. On za chwilę podniesie takie małe białe kółeczko – to jest żywy prawdziwy Pan Jezus. (Był to czas przedsoborowy, ksiądz przy ołtarzu stał tyłem do ludzi). Zadzwończyły dzwonki, a ja pilnie obserwowałam. Wtem zauważyłam i powiedziałam Mamie: – Widziałam!

A Mama na to: – Teraz uklękniij i uklon się Panu Jezusowi, zobacz – wszyscy ludzie uklękli.

Uklękłam. To był mój pierwszy akt wiary. Każde dziecko wierzy swojej matce. Tym łatwiej było mi uwierzyć, że w Hostii jest żywy prawdziwy Pan Jezus. W drodze powrotnej zdołałam pokonać tylko połowę drogi, czyli 5 km, dalej zlitowała się nade mną Genia i wzięła mnie „na barana”.

Teraz doczekałam się Pierwszej Komunii św. O okolicznościach wojennych nie myślałam. Uroczystość I Komunii św. miała miejsce po dwóch tygodniach przygotowań, czyli w niedzielę 25 lipca 1943 r., na św. Jakuba.

Matki miały problem, jak zdobyć dla swego dziecka ubiór komunijny. Nie wiem, jak to zrobiły, ale wszystkie dziewczynki i ja również byłyśmy w białych sukienkach, miałam nawet welonik na głowie, a chłopcy prezentowali się albo w granatowych albo w białych ubrankach. Po uroczystości I Komunii św. tego samego dnia była przewidziana druga uroczystość – Bierzmowanie. Ale najpierw Ksiądz ogłosił półgodzinną przerwę i zaprosił dzieci komunijne na plebanię, na uroczysty wspólny posiłek. Na stołach rozłożony był placek drożdżowy, a może i inne wypieki, (tego już dokładnie nie pamiętam) oraz kakao do picia. Smakowało nam bardzo, tym bardziej, że przed soborem obowiązywał post eucharystyczny od północy i to było przestrzegane w kościele. Korzystając z przerwy w nabożeństwach, dorośli także posilili się poza kościołem, gdzie kto mógł. Najczęściej każdy miał coś w torbie do jedzenia.

Bierzmowanie objęło dzieci komunijne i starsze oraz dorosłych, którzy wcze-



Ks. Aleksander Iwanicki

Fot. udostępniła Ewa Puzyrewicz

śniej nie mieli okazji przystąpić do tego sakramentu. Wśród starszych dzieci znalazł się mój brat, Marian.

Bierzmował wikariusz generalny ks. bp. Adolfa Piotra Szelażka. Był nim nasz ks. Dziekan, Aleksander Puzyrewicz, który otrzymał od ks. Biskupa władzę na czas wojny i na teren swego dekanatu.

Przed Bierzmowaniem wygłosił on naukę o Duchu Świętym i w taki krótki sposób przygotował nas wszystkich na przyjęcie tego sakramentu. Byliśmy w ekstremalnych okolicznościach. Nikt nie miał pewności, czy doczeka dnia następnego. Sakrament Bierzmowania miał nas umocnić w wierze i przygotować na wypadek śmierci.

Do domu do Oszczowa już nie wróci-

liśmy. Raz tylko była zorganizowana wyprawa po żywność, z obstawą uzbrojonej „Samoobrony”. Jechała wtedy cała karawana, między innymi Mama z Tadziem i Marianem.

Trzeba tu parę słów powiedzieć o tej „Samoobronie”. Front niemiecko-radziecki przesunął się daleko w głąb Związku Radzieckiego. Horochów został na tyłach okupanta. W mieście sprawował władzę komendant niemiecki o nazwisku Tichon, mówiący gwarą śląską. Łatwo było rozpoznać w nim Ślązaka Cichonia. W mieście było tylko kilku Niemców, ale i oni czuli się zagrożeni ze strony OUN-UPA, które przestało wierzyć w obietnice niemieckie. Za naszej bytności w Horochowie miał miejsce napad na bank, którego strzegł od wewnątrz tylko jeden Niemiec. Doszło do wymiany ognia między napastnikami ukraińskimi, a niemieckim stróżem banku. W pewnym momencie Ukraińcy odstąpili, być może nie mieli więcej amunicji, ale i Niemiec oddał ostatni strzał i też zabrakło mu kul. Był przekonany, że to jego koniec życia.

W tej sytuacji Niemcy pozwolili Polakom organizować się w „Samoobronie”, nawet dali im broń. Nasz 18-letni Tadzio też włączył się do tej akcji. Gdy wypadło mu stać w nocy na warcie, choć miał karabin, strasznie się bał. Czterdzieści lat później dowiedziałam się skądinąd, że w Horochowie działało także AK w powiązaniu z 27 Dywizją Wołyńską, ale to było w ścisłej konspiracji i o tym wtedy nie wiedzieliśmy.

Wróć jeszcze do karawany po żywność. Mama spotkała się wtedy z sąsiadem, Ukraińcem, który powiedział jej, że on skosił nasze zboże, że chciał jej w jakiś sposób je zwrócić i zachęcał, byśmy powrócili do domu. Być może on miał

szczerze intencje, ale bywało w niektórych wioskach, że kto wrócił na swoje, ponownie został zaatakowany.

Marian, mój brat, wszedł na nasze podwórze, poznały go gołębie i sfrunęły na ziemię dookoła niego. Zdziwił się temu inny sąsiad, jego nieco starszy ukraiński kolega, Stiopa, który zauważył, że ktokolwiek wchodził na nasze podwórze z zamiarem schwytania gołębi, one od razu unosiły się w górę.

Marian miał pewną przygodę, która mogła skończyć się tragicznie. Karawana przejeżdżała przez inną wioskę. Ktoś z obstawy niemieckiej, a wśród nich byli także nacjonaliści ukraińscy, zauważył że z pewnego domu, z komina, unosi się dym. Znak, że ktoś tam jest. Prawdopodobnie wewnątrz ukrywał się jakiś Żyd i on właśnie wybiegł z domu, niestety, został zastrzelony. Marianowi kazano kopać dla niego grób-dół. Taki rozkaz wydał Ukrainiec z obstawy, jadący na koniu. Szczęście, że ktoś ze starszych wziął Mariana w obronę, mówiąc o nim, że to jeszcze dzieciak. Młodzi nie zdają sobie sprawy, gdzie może czyhać na nich niebezpieczeństwo. Zwykle ten, komu przypadło kopać grób, sam został zastrzelony.

Po uroczystości komunijnej i po Bierzmowaniu ludzie zaczęli rozmyślać nad tym, co dalej? Pozostać w mieście? – Na dłuższą metę nie ma z czego żyć. Wyjechać? – Ale dokąd? Rodzina mojej Mamy mieszkała w woj. stanisławowskim. Czy tam będzie bezpieczniej? – Duży znak zapytania.

W Horochowie był szewc. Jak się nazywał, nikt o to nie pytał. Ale u niego i od niego można było się dużo rzeczy dowiedzieć. Ludzie przychodzili z butami. Przy okazji dowiadawali się o to, co im było potrzebne. Mama dowiedziała się, że w Generalnej Guberni jest co nieco spo-

kojniej. Z okolic Mielca pochodzili nasi dziadkowie ze strony Ojca, ale nie było z nimi kontaktu. Z opowiadań Taty pamiętała, że Dziadek, Walenty Łukaszek, urodził się w Kębłowie, parafia i gmina Padew Narodowa. Postanowiła więc znaleźć naszych krewnych. Problem był, jak tam dotrzeć. Na granicy dawnych zaborów: rosyjskiego i austriackiego Niemcy postawili straż graniczną. Najbliższy posterunek znajdował się w Stojanowie, około 20 km od Horochowa.

Drugi problem, jak tam dojechać. Potrzebny nam był wagon towarowy, aby móc zabrać konia, krowę i wóz z naszym codziennym dobytkiem, a przede wszystkim nas było siedmioro w rodzinie. Okazało się, że należało czynić starania o wagon w Dyrekcji Kolejowej w Lublinie. Znalazł się jeszcze jeden chętny na wyjazd razem z nami. Był to p. Bogdanowicz z żoną i dwoma kilkunastoletnimi synami. Ten pan był dróżnikiem, pracował przy budowie traktu drogowego z Horochowa do Łucka. Jego też chętnie przyjęli w Generalnej Guberni. Potrzebny był taki fachowiec. Wagon dostaliśmy na dzień 8 sierpnia 1943 r. od stacji Stojanów. Mam w swoich zbiorach archiwalnych dokument z taką datą. Ale do Stojanowa trzeba było dojechać wozem. Bliżej Horochowa, w odległości około 6 km była stacja kolejowa w Boroczycach, ale ona obsługiwała wojsko.

Trzeba jeszcze napisać o naszej krowie – żywicielce. W czasie miesięcznego pobytu w Horochowie Mama ją sprzedała jakiemuś człowiekowi. Pewnie potrzebowała pieniędzy na wyjazd, ale potem zorientowała się, że źle zrobiła, że dzieciom mleko jest konieczne, że worek sucharów, które przygotowała na drogę, nie wystar-

czy do przeżycia. Poszła więc do nowego właściciela krowy z prośbą, aby ją oddał, a ona zwróci mu wszystkie pieniądze. Zgodził się. Wiedział, że Mamie krowa jest bardziej potrzebna aniżeli jemu.

No i wybraliśmy się w drogę, powierając się Opatrzności Bożej. Ukraińskie mordy odbywały się raczej pod osłoną nocy, ale i w dzień nikt nie mógł być pewny, co go może spotkać. Nasza trasa do Stojanowa prowadziła przez niewielkie miasteczko Drużkopol. Znajdował się w nim kościół parafialny p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, erygowany w latach międzywojennych przez ks. bp. Adolfa Piotra Szelażka. Łaskami słynący Obraz Matki Bożej ściągał do siebie licznych pątników, szczególnie w czasie odpustu w dniu 8 grudnia. Tym razem zastaliśmy miasto umarłych: ani jednej żywej duszy, ani jednego domu, w którym byłby jakiś ślad życia – powybijane okna, powyrywane drzwi, pogorzeliiska i pustka. Ciarki przechodzą na wspomnienie tego widoku. Modliliśmy się wszyscy, każdy jak kto umiał, by to nie był nasz ostatni dzień życia. W każdej chwili mógł wyskoczyć z ukrycia napastnik ukraiński, ale dzięki Bogu, nic się nam wtedy nie stało. Po wielu, wielu latach, po ukazaniu się książki państwa Siemaszków – Władysława i jego córki Ewy – „*Ludobójstwo*” wyczytałam, że na tej trasie z Horochowa do Stojanowa, dzień albo dwa po naszym przejeździe, została wymordowana cała siedmioosobowa rodzina, (a więc dokładnie taka jak nasza), która jechała też wozem, właśnie do Stojanowa – i to w dzień, w samo południe.

Stojanów należał do archidiecezji lwowskiej, a administracyjnie do województwa tarnopolskiego. Tu jeszcze

był spokój. Ale na granicy województw: wołyńskiego i tarnopolskiego stała niemiecka straż graniczna. Niemcy, na tyłach frontu chętnie przyjmowali łapówki w formie czegoś z żywności. I oni nie mieli zapewnionego dobrego wyżywienia. Mama przygotowała masło i orzechy. Tuż przed punktem granicznym stały w kolejce dwie czy trzy furmanki, a my za nimi. Wtem z budki granicznej wyszedł Niemiec, spojrzał w stronę ustawionych furmanek i głośno zawołał: – Sznel, sznel, sznel! (Nie znam niemieckiego, może się pisze: „*schnel*”) i gestykulując wskazał ręką, byśmy szybciej przejechali granicę.

Tadzio podciął konia, Mama zorientowała się, że Niemiec zaliczył nas do jednego „*taboru*”. Nie było po co iść na posterunek. Masło i orzechy zostały dla nas. Czy to nie Opatrzność Boża?! W taki oto sposób znaleźliśmy się w Stojanowie.

Na stacji kolejowej stał zamówiony przez Mamę wagon towarowy, ale cały po uprzednio przewożonych nawozach sztucznych. Należało go najpierw umyć: ściany, drzwi, podłogę. Nie pamiętam, czy było w nim jakieś okienko, ale miał zadaszenie, więc wszystko było brudne. Znaleźliśmy się – za sprawą miejscowego proboszcza – w jakimś opuszczonym domu, pewnie też pożydowskim. Krótki odpoczynek, posiłek, napojenie konia, nakarmienie go, wydojenie krowy i nakarmienie jej – te czynności należały do starszego rodzeństwa pod kierunkiem Mamy. Dojechał też nasz współtowarzysz podróży ze swoją rodziną. Następnego dnia o 7 rano była Msza św. w kościele. Pamiętam, że byłem z Ryśkiem na tej Mszy. Chyba nas wysłali po to, abyśmy im z rana nie przeszkadzali w przygotowaniach do wyjazdu. Każdy miał coś innego do zrobienia.

Po śniadaniu spotkaliśmy znajomego, młodego człowieka z Oszczowa, Ukrainca, który przyjechał do Stojanowa ciężarówką. Może gdzieś pracował. Udawał, że nas nie widzi. Pochodził z porządnej rodziny. Jego rodzice przykazali swoim dwóm synom, aby nie zapisywali się do OUN-UPA. Jego starszy brat przypłacił za to życiem. Nic dziwnego, że ten wołał się nie narażać.

Po umyciu wagonu, po przygotowaniu trawy dla konia i krowy ulokowaliśmy się w wagonie: my z krową i koniem oraz rozłożonym na części wozem i tym, co mieliśmy ze sobą, zajęliśmy 2/3 wagonu, a nasi znajomi bez inwentarza zmieścili się w jego pozostałej części. Doczepiono nasz wagon do składu towarowego, jadącego do Lwowa przez Kamionkę Strumiłową i Rawę Ruską. (Nie pamiętam, która stacja była wcześniej, która później). Długo staliśmy na dworcu we Lwowie, najpierw na Dworcu Głównym, potem na Przedzamczu. W międzyczasie Mama odwiedziła swą kuzynkę we Lwowie, a potem odszukała nas na nowym miejscu. Ciocia Kazia – takie było imię matki kuzynki – zatrzymała Genię u siebie na parę miesięcy. A my ruszyliśmy w drogę, podczepieni do innego składu pociągu, jadącego na zachód. W Dębicy zmieniliśmy kierunek na północ. Nasz wagon został doczepiony do pociągu jadącego do Mielca. Cała podróż trwała około tygodnia.

Znaleźliśmy naszych krewnych, ale nie będę rozwijać nowego wątku, bo to był kolejny rozdział życia, nie związany z moją Pierwszą Komunią świętą.

Teresa Łukaszek

Bydgoszcz, 10 sierpnia 2015 r.



Scripta manent - Скрипта манент

BARDZO SMUTNA ROCZNICA

Wyjątkowo smutną mieliśmy w tym roku rocznicę ludobójstwa dokonanego na kresowych Polakach przez szowinistów ukraińskich. Rozmach i medialne zainteresowanie sprzed dwóch lat pozostaje tylko wspomnieniem. Jednak wymiar zewnętrzny 2013 roku, który pozwalał poczuć się „u siebie” i „razem”, to tylko sprawa drugorzędna. Nie otoczka bowiem się liczy, lecz treść. A dzisiejsza treść napawać może tylko i wyłącznie pesymizmem.

Jak słusznie zauważył ostatnio prof. Bronisław Łagowski, w Polsce trwa „*ciche pojednanie retrospektywne z UPA i całym banderyzmem*”. Polega ono nie tylko na bezwarunkowym i bezkrytycznym popieraniu obecnego, na wskroś neobanderowskiego reżimu na Ukrainie, który pod parasolem amerykańskim (z udziałem polskich klakierów) swobodnie likwiduje i torturuje przeciwników politycznych, ale i na coraz dalej idących próbach napisania historii naszych stosunków z Ukraińcami na nowo. I niech nas nie dziwi, że towarzystwo około-IPN-owskie proponuje umieścić m.in. krwawego Oresta – Onyszkiewicza w pantheonie na tzw. Łączce. Czyżby to był wybryk p. Kunerta AD 2015? Nic podobnego. Banderowcy już kilka lat temu zostali zaliczeni do właściwej strony w publikacji „*Atlas podziemia niepodległościowego*”. A i później, na stronach internetowych IPN, w wykazach represjonowanych przez stalinowców, nie zabrakło całej gromady banderowców. Dziwne? Skądże! „Żołnierze wyklęci”, jedyny temat, który nie dzieli obozu postsolidarnościowego od PO przez PiS po „Gazetę Wyborczą”, przecież czemuś służy. Oczywiście – przede wszystkim – służy zanegowaniu tak w wymiarze formalnym, jak i praktycznym Polskiej powojennej. Nie tylko oznacza to podcinanie gałęzi, na której i my dzisiaj siedzimy, bo współczesna Polska jest cały czas tym tworem z lat 1944/45 w rozumieniu układów między-

rodowych, ale także napiętnowanie postawy milionów Polaków, którzy rzucili się w wir pracy – odbudowy i budowy – oraz nauki. Innymi słowy – postawa wzorcowa wg wyznawców ideologii „Wyklętych” była negacja dla samej negacji, było niszczenie, postawa zaś, jeśli nie wprost negatywna, to co najmniej świadcząca o słabości duchowej i moralnej – było pracować i uczyć się. Ale przy okazji ideologia ta służy również budowaniu przekonania o wspólnocie celów, a co za tym idzie, o bohaterstwie wszystkich, którzy z „*sowiecką okupacją*” walczyli, a więc i banderowców.

Wydawać by się mogło, że zrozumienie tego to podstawa myślenia politycznego, tymczasem w Polsce wszystko trzeba tłumaczyć jak dzieciom, i to w zasadzie każdego ranka od nowa. Zabawni są zwłaszcza ci wyznawcy „Wyklętych”, którzy „*dziwią się*” tej postępującej banderyzacji polskiej historii. Przecież sami, na co dzień, plujecie i deprecjonujecie Polskę powojenną na każdy możliwy sposób, więc uznanie innych walczących z „*sowiecką okupacją*” za sojuszników i ofiary, to tylko logiczna i naturalna konsekwencja. I tak właśnie rozumuje IPN/Kunert. Jeżeli a to b, drodzy Panowie.

Z kolei odezwa organizacji i gazet polskich na Ukrainie idąca jak po sznurku wg wskazań, jak kto woli, Giedroycia, „Gazety Wyborczej”, czy też samych banderowców, to kierunkowskaz do jakiego typu mentalnego współczesnego Polaka żyjącego na dawnych Kresów się daży. Polacy (!?) nawołujący w rocznicę ludobójstwa do wspólnego frontu z tymi, którzy dziś mają tamtych ludobójców na sztandarach, to iście szatańską przewrotność. Co innego Walde-
mar Tomaszewski, ośmielający się wpinać wstążkę georgijewską, carską i sowiecką razem, w rocznicę – co za nietakt – zwycięstwa nad III Rzeszą. Nie mówiąc już o jego sojuszu z – no nie uwierzą Państwo – RO-SJANAMI!!!

Alte cóż, my sami pozwalamy się rozgrywać neobanderowcom zupełnie bez wysiłku intelektualnego z ich strony. Oni dobrze wiedza, że myślenie polityczne w Polsce zanikło, że większość Polaków żyje historycznymi fetyszami. Zwłaszcza fetysz – Rosja, czyli płachta na Pol..., przepraszam, na byka. Wtedy wystarczy szablon i wszystko samo się dzieje. Jak wizyty wycieczek z Polski, gdzie epatuje się polską grupę Sowietami i ich zbrodniami albo puszcza oko wspólnym zdobywaniem Moskwy przez Polaków i Ukraińców (a tak! Ukraina istnieje nawet dłużej – od 3 tysięcy lat). A dwie ulice dalej, na centralnym placu danej miejscowości, wytycza kierunek nowej Ukrainie, pełnym troski spojrzeniem Stepan Bandera, czasem wzmocniony nawet, wykutym w kamieniu, dekalogiem ukraińskiego nacjonalisty, jak w Starym Samborze.

Jeszcze jeden aspekt tegorocznych obchodów – milczenie PiS-u i prezydenta-elekta. Dziwne? Wcale! Oczywiście, na imprezach kresowych byli ludzie z PiS, były nawet listy od prezydenta-elekta i prezesa Kaczyńskiego, ale to były wystąpienia do wewnątrz, nadto złożone z frazesów i ogólników. Listów owych nie ma nawet na oficjalnej stronie PiS. 11 lipca na stronie Prawa i Sprawiedliwości, to wizyta Beaty Szydło w... Szydłowcu. Wokoło tej daty też nic, ale jest za to niezawodny R. Czarnecki ostrzegający przed „nasilającymi się działaniami rosyjskiego lobby”.

Czarę smutku i goryczy przełalała wreszcie wiadomość z Watykanu o tym, że papież Franciszek w dniu 16 lipca 2015 r. zatwierdził dekrety o heroiczności cnót m.in. abp grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego, znanego ze swej antypolskiej działalności, patrona nacjonalistów ukraińskich przed wojna i ich melnykowskiego odłamu w czasie II wojny światowej, błogosławiącego SS Galizien i piszącego pochwalne listy do Hitlera za zdobycie Kijowa. Z punktu widzenia problemów drążących współczesny Kościół wydaje się to być sprawą marginalną, jednak to pozór. Tak naprawdę ten ewidentny krok w kierunku beatyfikacji Szeptyckiego pokazuje, jak ważną dla sil o zasięgu światowym

jest sprawa Ukrainy i to Ukrainy bardzo konkretnej – z Bandera jako patronem politycznym, a abp Szeptyckim, jako patronem duchowym, wyposażonym być może w niedalekiej przyszłości w przymiot nadprzyrodzoneści. Ciekawe, jak zachowa się w tej sprawie Episkopat Polski. W przeszłości prymas Wyszyński dwukrotnie interweniował przeciwko beatyfikacji Szeptyckiego. Obecnie sprawa nie jest tak oczywista. Poza sympatiami dla obecnego układu władzy na Ukrainie, niezwykle ważnym czynnikiem jest trwanie polskiego Kościoła w cieniu Jana Pawła II, który podczas beatyfikacji męczenników grekokatolickich we Lwowie 27 czerwca 2001 r. powiedział m.in.:

„Jakże nie wspomnieć tu o dalekowzrocznej i konsekwentnej pracy duszpasterskiej sługi Bożego Andrzeja Szeptyckiego, którego proces beatyfikacyjny jest w toku i którego mamy nadzieję ujrzeć kiedyś w chwale świętych! Musimy odwołać się do jego heroicznej działalności apostolskiej, aby zrozumieć niewytłumaczalną po ludzku płodność Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego w mrocznych latach prześladowań”.

Cóż, Dmowski rozróżniał między sprawami wiary a polityką doczesną Kościoła wspominając swoją rozmowę w Watykanie w 1916 roku. W przypadku Szeptyckiego widzimy, że sfery te się przenikają. Czas pokaze, co będzie dalej. Na chwilę obecną musimy stwierdzić, że przewaga jest po stronie lobby ukraińskiego i jego protektorów.

Przytoczone powyżej wydarzenia po raz kolejny dowodzą, jak groźna dla Polski jest sprawa Ukrainy. Polityka Polski na tym kierunku rządzi zaślepienie, histeria, błędne wybory, brak rozsądku oraz fobie i kompleksy. Dopóki tak będzie, dopóty pamięć o ludobójstwie dokonanym przez szowinistów ukraińskich będzie marginalizowana, zaś neobanderyzm na Ukrainie, jakiegokolwiek zbrodni by nie popełnił, będzie rozwijał się wspaniale z solidną pomocą Polski, nie tylko wspierającej go politycznie i propagandowo, ale i kształtującej szerokim gestem jego kadry u siebie.

Kultura - Культура

KRZEMIĘNCZANKA
HONORIS CAUSA

Tak mnie nazwał profesor Pigoń – wyznała Maria Danilewicz Zielińska w rozmowie z Włodzimierzem Paźniewskim, prowadzonej pod koniec jej życia w Feijó pod Lizboną, na drugim brzegu Tagu (zob. *„Fado w moim życiu”*, 2000). Badaczka i edytor tekstu, bibliografka druków emigracyjnych, redaktorka książek i czasopism, autorka wielu publikacji, m.in. w londyńskich „Wiadomościach” i paryskiej „Kulturze”, audycji rozgłośni Radio Wolna Europa. Także własnych dzieł literackich. Założycielka i długoletnia kierowniczka Biblioteki Polskiej w Londynie, istniejącej do dziś. – *„Być doskonałą i zamilowaną bibliotekarką, to już dużo, ale jeżeli ktoś jednocześnie jest i kilkoma innymi osobno, wtedy zaczyna się narzucać zbiorowe pojęcie instytucji i pełne podziwu pytanie, kiedy ta kobieta, zawsze gotowa do śmiechu, i której żadna kobieta słabość związana z wyglądem i strojem nie jest obca, znajdzie na wszystko czas”*. – pisała w 1956 Stefania Kossowska, ostatnia redaktorka „Wiadomości” (1974–1981). To co czyniła w bibliotece, a także to, co wychodziło spod jej pióra omówili uczestnicy sesji zorganizowanej w Toruniu z okazji setnej rocznicy jej urodzin (zob. *„Aleksandrów – Londyn – Feijó”*, 2007).

Stanisław Pigoń nazwał tak Panią Marię (będę ją tak tu nazywał również za innymi) najpewniej wtedy, kiedy po śmierci w 1937 roku prof. Józefa Ujejskiego, opiekuna jej doktoratu w Warszawie, poświęconego *„Życiu naukowemu dawnego Liceum Krzemienieckiego”*, trafiła do nie-



Maria Danilewiczowa-Zielińska
Fot. Archiwum Emigracji w Toruniu

go po radę. Pigoń powiedział wówczas, że warto pracować nad Krzemieńcem, jak wspominała w audycji radiowej (1984), już nie tylko [jako] „szkołą Czackiego», ale i ośrodkiem kultury polskiej. (...) Byle sięgać do źródeł, nie dawać się unosić nastrojom i sprawdzać, sprawdzać, sprawdzać”. I tak zawsze będzie postępowała. Dyplom pod takim samym tytułem obрониła w 1961 roku na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, uzyskując akceptację gen. Mariana Kukiela, wybit-

nego historyka wojskowości i wydarzeń publicznych w XIX wieku, przed wojną profesora UJ i dyrektora Biblioteki i Muzeum Czartoryskich w Krakowie (w zbiorach m.in. archiwum Tadeusza Czackiego). Także akceptację Władysława Folkińskiego, profesora romanisty w UJ, autora prac o historii literatury francuskiej, zwłaszcza XVIII wieku, związków jej z polskimi pisarzami, ponadto działacza Stronnictwa Narodowego. Obaj profesorem brali aktywny udział w życiu politycznym emigracji, także w organizowaniu jej życia naukowego. Nb. Kukiel zasłużył się na polu wojskowym; był dowódcą 13 dywizji piechoty w Równem (1923-1925), dano mu też przywilej osadnika w pow. krzemienieckim. Starsi czytelnicy mogą pamiętać jego znakomite audycje historyczne w RWE.

Maria Danilewicz (od 1927 po ślubie z pierwszym mężem Ludomirem, z domu Markowska) do Krzemieńca jeździła dwa razy w roku w latach 1929-1939. W rezultacie napisała prócz wspomnianego doktoratu takie pozycje, jak *„Życie literackie Krzemieńca w latach 1813-1816”* (1931), *„Towarzystwo uczniów Liceum Krzemienieckiego cieszących się porządnym mówieniem i pisanem”* (1933), *„Tyton Zaborowski. Życie i twórczość”* (1933), *„Zagadnienia bibliografii wołyńskiej”* (1939) i *„Losy dawnej Biblioteki Krzemienieckiej”* (1939). Można tu dodać, że w 2004 Biblioteka Narodowa razem z Tow. Literackim im. Adama Mickiewicza i Wyd. Polonistyki UW, wydały obszerny *„Krzemień. Ateny Juliusza Słowackiego”*, w którym pośród kilkunastu tekstów dotyczących historii Liceum oraz wspomnień uczniów i wykładowców – zamieszczono pracę doktorską Pani Marii.

Dla Krzemieńca, który nazwała w 1955 roku *„serdecznie drugą ojczyzną”*, miała mieć jeszcze inną zasługę, miano-

wicie organizację w 1939 wystawy na jubileusz 130 rocznicy urodzin Słowackiego. Wybuch wojny uniemożliwił jej otwarcie 4 września, w dniu narodzin poety. Uchodząc wraz z mężem do Rumunii i dalej do Francji zatrzymała się w Krzemieńcu, by w pośpiechu pakować i zabezpieczać eksponaty. Pozostało wspomnienie układania ich wcześniej w całość, pełne malowniczych obrazów miasteczka i serdecznie zapamiętanych ludzi w opowiadaniu Maj w Krzemieńcu, napisanym w 1943 roku (zob. Blisko i daleko, 1953). Czytamy tam na końcu: – *„Śpiew ucichł, gasło okno po oknie, ktoś szedł szybko uliczką wzdłuż starych murów licealnych. Nie chciało się ruszać z miejsca”*.

* * *

Pierwszy mąż Pani Marii zmarł w 1971, w 1973 poślubiła Adama Kazimierza Zielińskiego, poznanego podczas wojny w Lizbonie attaché prasowego polskiej ambasady. Odtąd używała dwojga nazwisk – Danilewicz Zielińska. Urodziła się w 1907 roku w Aleksandrowie Kujawskim (wówczas Pogranicznym) na granicy Rosji i Prus, jako córka Wilhelma Markowskiego i Antoniny z Korotyńskich. Atmosfera domu aptekarza miała chwalebne zakorzenienie wśród krewnych i przyjaciół oddanych sprawom nauki i literatury. Krewnym ojca, wywodzącego się z Podlasia, był Zygmunt Gloger, wybitny antropolog, etnograf, jak wtedy mówiono starożytnik a także muzealnik, autor *„Encyklopedii Staropolskiej”* (1900-1903). Opatrzył ją mottem: *„Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest – swoje, obowiązek”*. Pani Maria na książce opracowanej w 1942 w Aix-les-Bains (gdzie polscy uchodźcy znaleźli opiekę PCK a potem Towarzystwa Opieki nad Polakami) *„Dawne granice ziem polskich”* (maszynopis powielany) umieściła dedykację: *„Pamięci dziadów moich Win-*

centego Korotyńskiego i Zygmunta Glogera". Korotyński, poeta, pisarz i bardzo czynny dziennikarz był mężem bratani-
cy Maksymiliana Jakubowicza, od 1824
profesora języka i literatury antycznej w
Liceum Krzemienieckim, który przyjaź-
nił się z przybyłym także z Wilna pro-
fesorem prawa Aleksandrem Mickiewi-
czem, młodszym bratem Adama. Bratem
matki Pani Marii był Ludwik, również pi-
sarz i dziennikarz, który z Warszawy w
późnych latach przeniósł się do Aleksan-
drowa. W swoim pokoju otoczony książ-
kami wydał się młodzietkiewi Marii „czło-
wiekiem z kurzu”, którym to mianem ob-
darzała później lubianych i szanowanych
uczonych humanistów.

Myśląc o domu w Aleksandrowie
można by za Wincentym Polem przypo-
mnieć: *„Lecz by pocziwie imię swym dzie-
ciom dochował! / I przeto w każdym domu
bywała nauka, / Co przechodziła wiernie
z przodka na prawnuka, / I rodzinnej prak-
tyki w sercu skarbiec złoty / Utrzymywał
rodziny i w narodzie cnoty”*. („Przygody
/.../ B. Winnickiego...”, 1840).

Pani Maria podjęła studia na polo-
nistyce i romanistyce na Uniwersyte-
cie Warszawskim (1924-1929). Dyplom
przygotowała pod kierunkiem prof. Józe-
fa Ujejskiego o twórczości Tymona Zabo-
rowskiego (1799-1828), młodo zmarłe-
go poety i pisarza, ucznia w Krzemieńcu.
Publikacja tej pracy przywołującej zapo-
mnianą już postać stała się wydarzeniem
naukowym, nagrodzonym przez Minister-
stwo WRIOP. We wspomnianej na wstę-
pie rozmowie z Paźniewskim Pani Ma-
ria przypomina znakomite wykłady Ta-
deusza Kotarbińskiego, Władysława Wi-
twickiego, Tadeusza Zielińskiego. Włady-
sław Tatarkiewicz, widywany w Aleksan-
drowie, kiedy przyjeżdżał do rodziny, któ-
ra naprzeciwko apteki miała sklep narzę-
dzi rolniczych, fascynował tokiem opo-

wieści: – Miał urzekający dar słowa – mó-
wiła. Zamieraliśmy niemal w zachwy-
cie.... Słuchała go ze starszą koleżanką
Zofią Rothertową, historyczką sztuki i po-
lonistką. W 1958 roku miałem szczęście
zapukać do jej drzwi z drugim wydaniem
Historii filozofii profesora. Byłem tylko
pośrednikiem, ale kiedy odebrała przy-
niesione tomy wygłosiła entuzjastyczną
pochwałę wartości prac uczonego. Taką
otwartość wobec nieznajomego studenta,
nawet po Październikowej „odwilży” (w
latach 1949-1956 profesor był usunięty z
Uniwersytetu), wydała mi się aktem inte-
lektualnej odwagi.

* * *

W 1942 roku Pani Maria ogłosiła w
Grenoble pracę Biblioteki polskie. Był to
w zasadzie zarys historyczny, ale wpisa-
ny też w losy ludzi, którzy zbierali książ-
ki i je udostępniali, których sama pamię-
tała. – „Spotykało się ludzi na wszystkich
zakątkach Rzeczypospolitej. W Krzemień-
cu czy Równem, na Wołyniu, na Wileńsz-
czyźnie, w Lubelskiem i na Pomorzu, pra-
cowali bez wytchnienia, zakładając z gro-
szowych dotacji coraz nowe punkty bi-
blioteczne, organizując konkursy dobrego
czytania i wystawy biblioteczne, spiesząc
z radą i pomocą każdemu, walcząc o każ-
dą nową książkę, o każdą półkę i sprzęt bi-
blioteczny”.

Prof. Andrzej Kłossowski w 1993 zor-
ganizował w Bibliotece Narodowej, z któ-
rą był związany od 1975 roku, wystawę
poświęconą dokonaniom autorki. Katalog
opatrzył dedykacją: *„Drożej Pani Marii
Danilewicz Zielińskiej jej macierzysta Bi-
blioteka Narodowa”*.

Była tu zatrudniona od początku jej
istnienia. Przyszła po materiał do pra-
cy magisterskiej i pozostała do wybu-
chu wojny, dzięki akceptacji dyr. Stefana
Dembego. Zajmowała się m.in. rękopisa-

mi Kraszewskiego, zbiorami po Rapperswilu. Była czynna jako księgoznawca i bibliograf, zajmowała się upowszechnianiem czytelnictwa i sama pisała. W 1978 opublikowała w Paryżu Wspomnienie o Bibliotece Narodowej w Warszawie.

W 1942 została organizatorem i kierownikiem Biblioteki Polskiej w Londynie, powstałej jako instytucja podległa Rządowi RP na Uchodźstwie. Kiedy ten stracił uznanie dyplomatyczne, biblioteka związana została z Polish University College, potem weszła pod opiekę społeczności emigrantów. W 1971 roku wmurowano kamień węgielny pod Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie. Akt erekcyjny zaczynał się od słów: „*POSK budowany przez wolnych Polaków, Bogu na chwałę, ludziom na pożytek*”. Wśród organizacji artystycznych, społecznych i naukowych w 1977 roku znalazła się i Biblioteka Polska. Istniejąca do dziś, z czasem współpracująca z ważnymi bibliotekami w kraju, korzystająca z ich pomocy przy właściwym utrzymaniu i porządkowaniu zbiorów, wcześniej wysyłająca do kraju wiele książek w Polsce niedostępnych. Gromadzi wydawnictwa emigracyjne, nie tylko z tzw. Drugiej Emigracji, ale i z XIX wieku, ma też cenne rękopisy. W grudniu 1968 Fundacja z Brzezia Lanckorońskich przekazała w depozyt bardzo ważną kolekcję swoich starodruków, rękopisów, map i sztychów, oraz uzupełnień do wydawnictw XIX wieku, dotyczących dziejów Polski. Pani Maria przedstawiła je w obszernym omówieniu na łamach miesięcznika „Na antenie” (72/1969). Wcześniej zorganizowała wystawy – Conradowską (1957) i poświęconą powstaniu styczniowemu (1969).

Kłossowski w laudacji wygłoszonej z okazji nadania Pani Marii Nagrody Edytorstwa Polskiego PEN Clubu w Warszawie powiedział: „*Wszystko co czyniła*

od opuszczenia Polski we wrześniu 1939 r. na niwie bibliotekarstwa, bibliografii i księgoznawstwa, traktuje ona jako kontynuację służby w Bibliotheca Patria. Biblioteka Polska nad Tamizą jawiła się jej po prostu jako przedłużenie (...) Biblioteki Narodowej, jak swojego rodzaju delegatura wypełniająca te powinności, których w zniewolonym kraju nie mogła realizować warszawska «Centrala»”. (1996).

Przechodząc na emeryturę w 1973 roku Pani Maria przekazała Bibliotekę w ręce historyka dr Zdzisława Jagodzińskiego (urodzonego w okolicy Krzemieńca w 1927). Jego pogrzeb w 2001 odbył się w obecności ostatniego prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego.

W nowym domu w Portugalii, wypełnionym zgromadzoną przez jej męża cenną kolekcją zabytkowych map, ukazujących Polskę w zmieniających się granicach, mówiąc za Kazimierzem Wierzyńskim, wielkim jej przyjacielem – serce należące do Biblioteki ustąpiło na rzecz serca do pisarstwa. Pani Maria zmarła w tym domu w 2003 roku.

* * *

Stanisław Pigoń, historyk literatury, głównie badający życie i twórczość Adama Mickiewicza, którego był najwybitniejszym znawcą. Ale także dziejów romantyzmu (w tym Antoniego Malczewskiego, tak jak jego kolega i przyjaciel Ujejski), dalej okresu Młodej Polski, Stefana Żeromskiego oraz Władysława Orkana. Bliska była mu literatura ludowa, bo on sam z rodziny chłopskiej dążył do zacierania różnic między ludem a inteligencją. Miał poglądy wywodzące się z fascynacji „*Monsalwatem*” Artura Górskiego (1908), zmierzające do tego, aby życie i dzieło Mickiewicza uczynić „świętem i ośrodkiem wychowania przez literaturę”. Wyłożył je w książce „*Do podstaw*

wychowania narodowego” (1917). Był profesorem w Wilnie i od 1930 w Krakowie, miał wielu oddanych uczniów. Jeden z nich, kard. Karol Wojtyła, odprowadził w Krakowie kondukt profesora, zmarłego 18 grudnia 1968 roku. Pani Maria nawiązała listowny kontakt z Pigioniem w 1958 i korespondowali do jego śmierci. Czesław Kłak opatrzył ich listy obszernymi przypisami, poprzedził wstępem i wydał w 1966 (zob. „*Maria Danilewicz. Stanisław Pigoń, Dialog korespondencyjny (1958-1968)*”). Są w nich sprawy dotyczące „faktów literackich” jako podstawy wszelkiej interpretacji (to łączyło oboje bez dyskusji) ale także wiele osobistych drobiazgów, nawet próśb o lekarstwa, jakich nie było w Krakowie. Trzeba tu może dodać, że Pani Maria wydała „*Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*” (1960), gdzie na obwołucie znalazł się widok Krzemieńca, wzięty z „Tygodnika Ilustrowanego” (1866). Były w nim szkice dotyczące Krzemieńca, ale i Mickiewicza i Krasińskiego. O Mickiewiczu pisała także na łamach „Wiadomości” (zob. Marcin Ł. Lutomiński, „*Mickiewicz i okolice. Tematy romantyczne na łamach londyńskich Wiadomości z lat 40. i 50. XX wieku*”, 2012). Jako pierwsza pracowała nad „*Mickiewiczianami*” z kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego z Niemiec, wielkiego kolekcjonera dawnych map (także dotyczących Ukrainy), widoków miast, starodruków.

Pod koniec owego dialogu z Pigioniem znajdujemy informacje o wakacjach spędzonych w 1968 wraz z mężem nad Lago Maggiore, od strony Szwajcarii. Po drugiej stronie jeziora, od strony Włoch, zatrzymali się wówczas Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Wspólne wędrówki przypomniały Pożegnanie z bronią Hemingwaya, które obudziło w nich myśli o losie człowieka, któremu wojna niweczy plany, pozbawia adresu. Ucieczka przez

to jezioro por. Fredericka i jego ukochanej Catherine i tak prowadziła ich do kłęski. Pani Maria wróciła do tych wakacji w 1989 w opowiadaniu „Włoska wyspa poety. Wspomnienie o Kazimierzu Wierzyńskim” (zob. „*Opowiadania*”, 1997). Jest w nim echo emigracji i jej literatury, o której nieraz pisała autorka ale także sam Wierzyński. W 1943 mówił w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku, że jak u Żeromskiego w „*Śnie o szpadzie*”, opuszczonego żołnierza nie zdradzi tylko poezja. Także Polaków, gdziekolwiek będą. Z latami jednak rosło wśród wielu przekonanie, że nie wrócą już do domu, którego może nawet nie ma w nowych granicach. Dał temu wyraz Wierzyński w wierszu „*Księżyc*”, w którym strony rodzinne powracają w snach:

„...A poza snem tym
Co się chowa?
Ach, ziemia, ziemia
Księżycowa”.

Polska pozostawała więc w literaturze, nauce, w bibliotekach, które zakładali i tworzyli póki żyli jako ludzie wolni.

Bogusław Mansfeld



Słowo Pasterza - Слово Пастыря

ŚWIĘTY ANTONI – PATRON TRUDNYCH CZASÓW



Kazanie wygłoszone 13 czerwca 2015 r. na mszy św. w kościele p.w. Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Lublinie z okazji odpustu parafialnego

I. Pewnie wielu z nas, tu obecnych, przyglądało się kiedyś – gdzieś na ulicy czy na placu – popisom linoskoczka. Demonstrował on publicznie swą niezwykłą sprawność fizyczną i odwagę, swobodnie poruszając się po linie rozciągniętej na dużej wysokości. Na koniec swoich występów zostawiał jakąś szczególną atrakcję.

Kiedyś na przygotanej linie pchać... taczkę. Grupa osób, która się zatrzymała, patrzyła

na jego wyczyny z podziwem, ale i ze strachem. Stała nieruchomo, w wielkim napięciu, czekając, czy mu się uda.

Zachowanie ludzi świadczyło o tym, że byli raczej przekonani, iż odniesie sukces. Bili mu brawo. Linoskoczek, zadowolony z aplauzu, wdał się w rozmowę z widzami.

– Pokonam cały odcinek? – zapytał.

– Tak! Tak! – krzyčeli wszyscy z przekonaniem.

Linoskoczek ogarnął wzrokiem zebranych, po czym zwrócił się do młodego mężczyzny, który najgłośniej wołał:

Jeśli tak bardzo we mnie wierzysz, wejdź tu do mnie i siądź na taczce.

Kibic odmiał. Bał się. Chciał być tylko kibicem.

II. To w istocie mało ważne opowiadanie uczy, jaka powinna być nasza wiara. Nie jest ona zlepkiem różnych prawd ani systemów. Wiara to przyjęcie wszystkiego, co pochodzi od Boga, a co najwyraźniej przekazał nam całym swoim życiem i nauczaniem Syn Boży, Jezus Chrystus. Wiara nie może być kibicowaniem od święta. Prawdziwa wiara nie zna wahań. Jest to ufnе złożenie całego swojego życia Bogu, bo tylko w Nim mogę wszystko. On nigdy człowieka nie zawiedzie. Kto zaufa Bogu, ten ocaleje, mimo różnych doświadczeń. Zawsze zwycięży.

Największym dramatem ludzi, którzy odrzucają Boga nie jest to, że w nic nie wierzą, ale to, iż wierzą we wszystko, co im podpowie uwodzicielska i fałszywa propaganda. Dzisiejsza rzeczywistość przypomina do złudzenia wielką zabawę, na której – co dziwi – nikt tak naprawdę nie czuje się radosny. Nikt nie jest i nie będzie szczęśliwy, gdy łatwo odrzuci Boga i zda się tylko na siebie i na drugiego człowieka.

III. Potrzeba nam zatem wzorów życia ludzi zawierzenia, którzy zaufali Bogu i nigdy nie wycofali się z tej drogi. Jednym z nich był św. Antoni. Z pochodzenia Portugalczyk. Urodził się w 1195 r. w Lizbonie. Jego droga życiowa była bardzo burzliwa. Łączony jest przede wszystkim z Padwą, miastem we Włoszech, gdzie spędził końcowe lata życia i zmarł 13 czerwca 1231 r. Niektórzy kaznodzieje mówią nieraz półżartem, że Antoni Padewski to najbardziej polski święty, bo... jego nazwisko kończy się na -ski.

Należy On do najbardziej znanych świętych naszego Kościoła. W ikonografii przedstawiany jest najczęściej z Dzieciątkiem Jezus na ręce. Może w tym leży tajemnica jego niezwyklej popularności? Każdy chce przecież być jak najbliższy Zbawiciela. Dlatego uwielbiamy świętego, który niesie nam małego Jezusa.

Nie sposób opisać wszystkich przejawów niezwyklej popularności św. Antoniego. Jest patronem narzeczonych i małżeństw. Modlą się do Niego kobiety o szczęśliwe rozwiązanie, a także cierpiące z powodu niepłodności. Istnieje mnóstwo instytucji, bractw działających pod imieniem tego świętego i innych dowodów jego kultu. Poczynając od XVII stulecia, kiedy w wielu krajach Europy z powodu wojny trzydziestoletniej panowały choroby i głód, czci św. Antoniego poświęcano szczególnie wtorki, bo we wtorek został pochowany. Od drugiej połowy XIX w. powszechnie znane jest charytatywne dzieło pod nazwą Chleb św. Antoniego, które udziela pomocy żywnościowej biednym.

Święty Antoni był bardzo dobrze wykształconym zakonnikiem, franciszkaninem. Zaraz po śmierci nazwano Go Doktorem Ewangelicznym. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej papież Pius XII ogłosił go Doktorem Kościoła. Jako kaznodzieja gromadził wokół siebie tysiące słuchaczy, swoim słowem przekonując ich do pokuty i poprawy życia. Czynnie wkraczał w sferę spraw społeczno-politycznych regionu, w którym żył. Konsekwentnie i skutecznie zwalczał niesprawiedliwość,



Fasada kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie Fot. Wikimedia Commons

zwłaszcza lichwę, czyli pobieranie wygórowanych odsetek od pożyczonych pieniędzy. Problem ten jest do dziś aktualny! Ofiarami nadużyć w systemie finansowym jest obecnie wielu ludzi w Polsce, którzy wzięli kredyty we frankach szwajcarskich, tzw. frankowicze. Domagał się też, by nie karać więzieniem niewypłacalnych dłużników i nie wyzyskiwać biednych. Starał się ulżyć losowi ofiar ówczesnych walk zbrojnych i konfliktów społecznych. Wybrał się nawet do władcy Werony, by skłonić go do zaprzestania bratobójczych walk.

Zapamiętajmy: święty z Padwy mieszał się do polityki! Co na to powiedziałyby nasze największe autorytety medialne?! Zakazują absolutnie, by kler „mieszał się” do polityki. A przecież osoby duchowne są obywatelami państwa. Państwo nie może istnieć bez polityki. Św. Antoni nie dał się zepchnąć na margines życia społecznego. Wiera nie była dla niego sprawą prywatną. Może i dlatego jest czczony na całym katolickim świecie, nie tylko w Europie, ale i w Ameryce, zwłaszcza Południowej, gdzie kwestia społeczna jest dzisiaj szczególnie paląca.

Potrafił zaskakiwać ludzi. W Padwie lubił przebywać na swoim ulubionym drzewie, z którego nauczał. Nie dziwi, że na wstępie kazania była mowa o niezwyklej doświadczeniu linoścoczka, człowieka pracującego na wysokości.

W Padwie do dziś określenie „*il Santo*” oznacza po prostu św. Antoniego. Bazyli-



**Ołtarz św. Antoniego w kościele
parafialnym w Zdobunowie**

Fot. <http://rymacze.pl>

kę Jego imienia co roku odwiedzają tysiące pielgrzymów, także Polacy. Jest bardzo bliski naszemu polskiemu sercu. W padewskiej bazylice przechowywane są liczne pamiątki polskie.

IV. W Lublinie św. Antoni Padewski odbiera cześć od dawna. W pierwszej połowie XIX w., po upadku Powstania Listopadowego, w ciężkim okresie panowania Rosjan na naszym terenie, kiedy obce władze likwidowały autonomię Królestwa Polskiego i brutalnie zwalczały polskość, na Bramie Krakowskiej od strony Starego Miasta zawieszono obraz świętego. Miał on przypominać Polakom, by nie zagubili wiary i polskości. Wszyscy, którzy opuszczali miasto i wybierali się w drogę, w nieznaną, otrzymywali mandat św. Antoniego: nie gubić wiary i tradycji narodowej. Nie trze-

ba tej sprawy aktualizować, bo każdy sam rozumie, że wezwanie to jest ważne także dla nas, ludzi współczesnych, żyjących w podobnej jak wtedy sytuacji społeczno-politycznej!

W kościele p.w. Nawrócenia św. Pawła Apostoła istniejącym w Lublinie od drugiej połowy XV w., bardzo szybko powstało bractwo tego świętego, a z czasem jego sanktuarium. Kult św. Antoniego przypomina lublinianom przez wieki, że zadaniem katolików jest też służba potrzebującym.

Kościół św. Pawła ma swój niepowtarzalny urok. Duży, wysoki, okazały, jak rzymskie bazyliki i bogaty w ornamentykę, stoi na zboczu południowej skarpy starego Lublina. Pięknie ubogaca panoramę miasta od tej strony. Ta wspaniała świątynia była opisywana niejednokrotnie w literaturze pamiątnikarskiej. Narzeczeni – także z innych parafii – wybierają ją chętnie na miejsce ślubów. Panuje opinia, że zawarte tu związki małżeńskie są trwałe. Uobecniła się bardzo w świadomości lublinian.

I ja lubię ten piękny kościół. Tu przed laty, jako uczeń szkoły średniej, po raz pierwszy w życiu służyłem do mszy św. Gdy zostałem kapłanem kilkakrotnie udzielałem tu sakramentu małżeństwa i chrztu. Dzisiaj mam szczęście kolejny raz „u bernardynów” głosić kazanie odpustowe.

Trzeba przypomnieć jeszcze niezwykle, a mało znany fakt z okresu okupacji niemieckiej. Otóż od połowy kwietnia do końca maja 1942 r. kościół ten stał się dosłownie domem dla ludności wyrzuconej przez Niemców z dzielnic Majdanek i Tatary, gdzie najeźdźcy budowali wówczas obóz koncentracyjny.

„*W ciągu trzech dni kościół został założony całkowicie tymi biednymi ludźmi i ich chudobą – zanotował kronikarz. – Każdy zajął jakiś kącik, niektórzy na środku kościoła założyli obozowiska. Łóżko, trochę starych sprzętów, i to wszystko. Wtłoczono 32 rodziny do całego kościoła. [...] Wyrzucano ich z własnych mieszkań na przedmieściach, bo tam zajęto cały rejon na nowo powstający obóz koncentracyjny z przyległym terenem bezpieczeństwa*” [1].

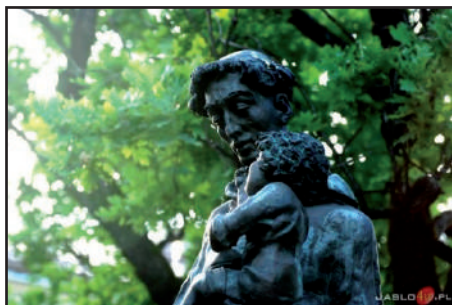


Gdy świątynia zajęta była przez wysiedleńców wszystkie czynności duszpasterskie sprawowano w kościele pobrygitkowskim. Jedną tylko mszę św. sprawowano o godz. 7.00 w zakrystii u bernardynów.

V. Przypomnieliśmy sobie postać św. Antoniego, naszego umiłowanego i czczonego przez nas patrona. Nie można było też nie nawiązać do naszych dziejów, zwłaszcza lokalnych. Święci nie są odizolowani od nas ani za życia, ani po śmierci. Stają się częścią naszej duchowej wspólnoty. Stąd w okolicznościowym kazaniu tyle odniesień do konkretnej współczesności, w której żyjemy.

Święty Antoni to jeden z patronów Lublina. Kochał Boga nade wszystko. Żył w trudnych czasach średniowiecza. Wiedział, że tylko Bóg może wprowadzić w rzeczywistość ludzką ład i porządek.

Teraz podpowiada, bym kończąc kazanie, skierował podsumowujące słowa do każdego i do każdej z nas, nie tylko do kapłanów. Posłużę się umiłowanym słowem św. Antoniego, zaczerpniętym z Drugiego



Św. Antoni jest patronem m. Jasła

Fot. <http://jaslo4u.pl/>

Listu do Tymoteusza, tekstem, który wielu z nas zna na pamięć:

„Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich uszy świerzbiją - będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwal w wszystkim, znos trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie” (2 Tm 4, 1-5).

Oto aktualne zadanie dla nas wszystkich. Nakłada nam je także dzisiaj św. Antoni Padewski. Nie możemy tego mandatu nie podjąć! Amen!

ks. Edward Walewander

[1] T. Rusek, „Kronika parafialna parafii pw. Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Lublinie”, [w:] E. Walewander, „Działalność wychowawcza Kościoła lubelskiego 1939-1945”, Lublin 2009, s. 183.



Poezja - Поєзія

Maria STEFANIK
POECIE [*]

Dyplom teologii
i doktorat filozofii
nie w duchowny
wybór i stan,
ale w posadę guwenera
i wędrowca po dworach
z pasją pióra
czulego do łez,
w tragarzu poezji.

Tu wolny artystycznie
strofami języka
odśłania rodzinny folklor
barwnego Pokucia,
a do Boga z ludem pieśniami
prostotą wzrusza,
elegią w społeczny dramat
i gdzie Ojczyzna woła, U
uroczyście lub w żalu
do muzyki,
w podaniu prace dydaktyczne
z wachlarzem etyki
mądrości, prawdy.

Obejmuje głosem serca
wzniosłe nastroje
sentymentalnej epoki.



Franciszek Karpiński

Fot. <http://encyklopedia.pwn.pl/>

[*] Powyższy wiersz Marii Stefanik z Żarnowca na Podkarpaciu, poświęcony poezji Franciszka Karpińskiego (1741-1825), został uhonorowany nagrodą specjalną XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „U progu Kresów” (2015). Tematem tegorocznego konkursu był „Franciszek Karpiński – «Pieśniarz Kresowy» w 190. rocznicę śmierci”. Konkurs zorganizowany został przez Bibliotekę Pedagogiczną w Chełmie i Towarzystwo Rodzin Kresowych w tym mieście.



Kultura - Культура

„CIEN SIĘ MODLI DO SŁOŃCA”. NA PROGU WIECZNOŚCI

Portatyl. Mała, najczęściej kamien-na płytką, w której zatopione zostały ma-lutkie cząstki kości męczenników, przez wieki najważniejsza cząstka stołu ofiar-nego, do którego my, żywi, przychodzimy sprawować Najświętszą Ofiarę, by dzie-kować, przepraszać lub prosić... by zy-skiwać światło wiary.

Szukamy słów ważnych wykutych czasem w nagrobnym kamieniu, cza-sem zapisanych przez poetów, nie tylko, aby zadośćuczynić pamięci, ale by do-tknąć niejako tych, którzy stojąc na kra-wędzi życia i śmierci, wobec spraw osta-tecznych, przekazują nam żywe świadec-two swojej wiary, są jakby w miejscu sty-ku ziemi i nieba.

Słowa z „*Testamentu mojego*” wy-ryte na cokole znanego pomnika Juliu-sza Słowackiego dłuta Szymanowskiego w krzemienieckim kościele pw. Stanisła-wa: „*Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei*” towarzyszyły nam, krążącym o zmierzchu po cmentarzach miasta. Cmen-tarze krzemienieckie toną w zieleni... W mieście rodzinnym Juliusza Słowackie-go trzy lata temu błędziliśmy w błękitnie-jącym, coraz głębszym zmroku. Krzemie-nieckie nekropolie są jakby organiczną częścią miasta, wtopione miękko pomię-dzy drzewa, domy i bujne ogrody, płatani-ną roślinności wychodzą ku stromym za-ulkom... Przywieźliśmy ze sobą naszą pa-mięć szaroszeregowych bohaterów oku-powanej Warszawy – a przecież nie tyl-ko ich, których los – „*kamieni przez Boga rzuconych na szaniec*” – dopełniał słowa poety. Ale tutaj – jakże trudno podjąć wą-

„Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec;

A kiedy trzeba - na śmierć idą po kolei,

Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec..”

tek nadziei. Wezwanie rzucone przez po-otę stawało się próbą zrozumienia tam po-chowanych, znanych i nieznanych miesz-kańców Krzemieńca wielu już pokoleń. Na cmentarzu zwanym Polskim odnaleź-liśmy pomnik profesorów tego przedwo-jennego okresu świetności szkoły, leżą-cych w jednym grobie z 2500 zamordo-wanymi w latach 1941- 1944 na stokach Góry Krzyżowej. Światło tej nadziei przy-woływaliśmy stając przy wojennych i po-wojennych nagrobkach pisanych cyrylicą, bezładnie porozrzucanych czy raczej pię-trzących się wśród bujnej roślinności, nie-mych świadkach trudnych czasów. Szuka-liśmy grobu pani Ireny Sandeckiej. Jakże olśniewającym i jasnym znakiem nadziei okazały się, wydobyte z ciemności świa-tłem latarki, słowa z napisanej przez nią „*Pieśni porannej*” wyryte na jej grobie:

„ *Dzięki Ci Boże za słońce jasne*

Dzięki Ci Boże za miasto kochane

Dzięki Ci Boże za ludzi przyjaznych

Dzięki Ci Boże za ten cudny ranek”

Coś, jak promyk światła odbity po deszczu w kałuży w niedzielny wiosen-ny dzień, tak przedziwnie ta zwrotka od-bija zwykły szary dzień tej niezwyklej ka-techetki, organistki, nauczycielki języ-ka polskiego, dziś powiedzielibyśmy, na

„tajnych kompletach”, poetki i założycielki Muzeum Juliusza Słowackiego – tak uśmiechniętej i tak kruchej na zachowanych zdjęciach. Przypomnijmy, że na wieść o wybuchu wojny 1 IX 1939 roku zeszła w Belgii z jachtu, na którym odbywała szkoleniowy rejs i wróciła do Krzemienia szlakiem odwrotnym niż wiodła droga polskich uchodźców. Pani Irene Sandecka oprowadzając gości z Polski po cmentarzu Tunickim przypominała o zwyczaju odczytywania przy nagrobku Salomei Becu, matki Juliusza Słowackiego, choć kilku słów z listów Syna do Matki. Poeta chciał tu spocząć, gdy pisał do niej z dalekiego Paryża: *„Czy na krzemienieckim cmentarzu, pod śliwą Babuni, nie będzie mi najspokojniej?/ 28 V 1836”* Kiedy dwa lata temu stanęliśmy przy empirowym obelisku zaprojektowanym przez poetę, nie słyszałam o tym zwyczaju. Ale może odczytałabym taki fragment: *„...Śniło mi się niedawno, że chodzę z Tobą po gaju Czerczy, że mi pachnie konwalija, że widzę płomienie pieców ceglanych – i słyszę bazylikańskie słowiki – i odpowiadające im słowiki z żydowskich mogilek. (...) Cóż byś Ty, droga, zrobiła widząc mnie u nóg Twoich...na ławie domku Twego? Na samą myśl taką łzy zalewają mi oczy – i serce leci ku Tobie. Proszę Cię, czytaj ewangeliją i łącz się ze mną modlitwą”*.

Czy ta krzemieniecka poetka, mieszkanka drewnianego dworku na górze, na tyłach Liceum, należącego ongiś do profesora Willibalda Bessera, założyciela licealnego ogrodu botanicznego, też widziała, jak Słowacki, że „anioły stoją na rodzinnych polach” ukochanego Wołynia? Krajobraz widziany fizycznie i duchowo jednocześnie...I tu i tam. Jak bardzo utraciliśmy taki sposób widzenia!

Jest taki krzemieniecki poeta, który grobu na cmentarzu nie ma. Rozerwa-

ny końmi 10 lipca 1943 roku, porucznik, twórca i komendant VIII Okręgu Batalionów Chłopskich w trakcie pełnienia misji zleconej mu przez Delegata Rządu RP na Wołyniu Kazimierza Banacha, Zygmunt Rumel spoczął gdzieś nad jeziorem w Kustyczach koło Turzysk. Jak wiemy już z historii przechowanej przez rodzinę i współtowarzyszy broni, a upublicznionej najpierw przez Annę Kamińską wydanym w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w 1975 roku tomikiem wierszy, miał nadzieję, że pokojowe rozmowy z miejscowym dowództwem UPA zapobiegną dalszemu rozlewowi krwi, a przynajmniej go nieco opóźnią i dadzą szansę na ucieczkę, choć niektórym mieszkańcom Wołynia. To ostatnie zresztą w małej częście się dokonało, choć powstanie grupy samoobrony, która stała się załóżkiem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK było skutkiem nie uzgodnień, ale żałobnej wieści o śmierci polskich parlamentarzysty. Poszedł, jak wiadomo, bez broni. Zaangażowany od czasów licealnych w Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, grupujący w połowie Polaków i Ukraińców, wykładowca, jako jeszcze student polonistyki UW, Uniwersytetu Ludowego w Różyńcu (czym zresztą podjął pracę swojej mamy), redaktor dwujęzycznego pisma „Młoda Wieś – Molode Selo”, pisał pewnie i mocno na miesiąc przed śmiercią:

*„Poema by nam trzeba stworzyć
polskie nowe –
Jędrnej gwary społecznej pełne,
mocne zdrowe.*

*Jare jako pszenica, jako chłopcy żytnie,
W których Polska jak długa, szeroka
– zakwitnie.*

*I wygada, wyśpiewa, wygębuje gwarnie
Niby prawda mielona na ogromnym
żarnie,*

*Niby łany szumiąca ku życiu
rozrzutnie” –*

Program poetycki snuty przez tego członka Związku Walki Zbrojnej, Batalionów Chłopskich, podziemnego drukarza, kuriera ocierającego się często o śmierć... zdumiewa wewnętrzną mocą. Rumel, jako uczeń Liceum Krzemienieckiego, ma za sobą studia w szkole poetyckiej Norwida i Słowackiego, zresztą w dworku dziadków poety, Januszewskich, mieszkał w czasie nauki w Liceum. Z pewnością głęboko zapadły mu w duszę słowa z epitafijnego cokołu w kościele parafialnym. Zresztą i motyw czuwającego czarnego anioła z pomnika pojawia się w jego wierszach.

Wiara w przemianę, drgnienie „*zbiorowego sumienia*” jest motorem i wierszy, i działań poety aż po samą śmierć. Historia, przyrównana do „*kamienia mielącego u młyna*” jest bowiem kształtem losu domagającym się naszego udziału:

„wymieła z dusz ziarno – w plewę kru-
szy ziolo

*Ruchem co stare gniecie a nowe po-
czyną”.*

/Z poematu „*Rok 1863*”/

„*Niech tam orły dziobami pieśń skra-
szą , A teorban piosenkę zakwili... Bo o
wolę on naszą i waszą Śpiewał zanim
spoczął w mogile*” /sierpień 1941/. Nie
tylko te słowa współbrzmiały z politycz-
no-społeczną wizją wojewody wołyńskie-
go Henryka Józewskiego. Zresztą czło-
nek poetyckiej grupy „Wołyn”, młody
działacz konspiracyjnego ruchu ludowe-
go zimą 1939 podjął nieudaną próbę prze-
kroczenia granicy do Generalnego Guber-
natorstwa, by tam odnaleźć wojewodę, w
którym widział przywódcę konspiracji na
Wołyniu. Program bliskich związków pol-
sko-ukraińskich, swobodnego mieszkania
i współtworzenia jednego słowiańskiego
domu przekłada się na wewnętrzną wra-
żliwość poetycką autora słynnego już wier-
sza „*Dwie Matki*”, nawiązuje do ukraiń-
skiej szkoły romantycznej w poezji. Wy-



Okladka wołyńskiego pisma „*Młoda wieś. Mołode село*”, zaprojektowana przez Niła Chasewycza

starczy podać kilka taktów „*Dumki*” albo „*Stepu*”, utworów powstałych w czerwcu 1941 roku, by rozpoznać w nich rytm dumki ukraińskiej, fascynującej polskich poetów od XIX wieku.

Jest w tej poezji jednocześnie bardzo współczesna bliskość i skrótość perspektywy malowania scen dawnych z naszych dziejów, zwłaszcza z czasów powstania styczniowego, które dopowiadają to, czego doświadcza współcześnie ich autor np. w wierszu „*Czachowski*” /1942/, w którego wyrazistym dziesięciozłaskowcu pobrzmiwa jakby rytm kłusującego konia powstańca. Jest to doświadczenie powracającej historii:

„*Dziś bicz twój smagający nad nami
jest z tobą –*

*I jak ból naszych kości – cierpieniem
nas smaga*” –

Ale tu chciałabym zwrócić uwagę na inny odcień tej jakże bogatej treściowo

twórczości – zadziwiająco czyste i bezpośrednie stawianie swojego życia wobec tajemnicy istnienia, odwiecznych praw Bożych. Sprawy życia i śmierci w tej poezji to tony bardzo poważne, często nawet pozostające w opozycji do prób „wykorzystania” czy wytłumaczenia tych wątków ostatecznych w inny sposób niż bezpośrednie odniesienie ich do wieczności.

*„Ale dziś, o te baśni, które znaki
swe mnożą*

*Gwarą wieści pieśniarską,
poświęcaną i bożą,*

*My nie dbajmy...Niech losy
najswoobodniej dziś miota*

*W kołowrotkach, co równe słońc
i gwiazd kołowrotom.*

*Póki w wiecznym zegarze,
co wskazówki zna boże,*

*Nie wybije godzina, która wszystko
przemoże”.*

/18 VIII 42/

Ktoś, kto żyje w pobliżu śmierci i pisze z powagą o własnym grobie, przyjmując jego sens zarówno w odniesieniu do dziejów narodu –

*„Dziś wicher twój nad nami
przemiatą istnienia*

*I mieczem płomienistym niby
anioł sięga –*

*Ryjąc bytu tworzywo do spodów
korzenia –*

*Z którego Naród rośnie – Naród
żywa księga”.*

– jak i wieczności (np. „Kolory duszy: Czerń...”.) potrafi też prosto mówić o pięknie. W listopadzie 1941 roku powstaje przepiękny opis domu, rejestrujący grę światła i cieni, która wyznacza też upływ czasu; domu widzianego najpierw od zewnątrz, wtopionego w ład przestrzenno-duchowy miasteczka, a potem, niby podążając za ruchem kamery, w swoim wnętrzu.

„Spływa zieleń w przeddasze –

*cień się modli do słońca –
promień białym pałaszem
ciosą mury z gorąca – -
Za podwórcem i murem –
za klasztorem i sadem –
dachy ścielą się bure
które klasztor spowiada – –
(...)*

*Lampka błyska świetlikiem –
w drzwi otwarte – tak krucho –
obraz koniem pomyka –
zegar cyka cyfr skrucą – –
Cień firanki upina
w czyjeś dłonie i ręce –
aż klasnęła detyna
pocajowskiej panience” – –*

/O dniu i nocy ballada w pewnym nowym mieście/

Uprowadzając nieco dalsze rozważania dodam, że ile razy czytam „Zagładę dachów” Przemysława Dakowicza, którego scenerią jest wojenny Sokal, tyle razy widzę oczami wyobraźni ten właśnie namalowany przez Zygmunta Rumla obraz kresowego miasteczka.

Pięć dni przed śmiercią Zygmunt Rumel pisze przepiękną, jakby w jasnosrebrnej ściszonej tonacji, pełną kontemplacyjnego zachwytu „Kolysankę”. W marcu 1942 roku powstaje „Mój dom”, obraz bardzo prosty, pełen powagi i zrozumienia spraw ostatecznych. Oto ostatnia jego zwrotka:

*„Taki mój dom –
duch prosty mieszkał będzie –
co gościom świata rad – jednego krom
który przychodzi wszędzie” – – –*

Domy...domy i mosty. Latem 2012 roku staliśmy z mężem w Sokalu na moście nad Bugiem, niegdyś granicznym pomiędzy okupacją sowiecką i niemiecką, a potem, do 1951 roku, między Ukraińską SSR a Polską. Nieco w oddali, spośród bujnej zieleni przybrzeżnej jeszcze trzy miesiące wcześniej wychylał się dawny

klasztór bernardyński, w 1958 roku zamieniony przez sowieckie władze na ciężkie więzienie. Kiedy przybyliśmy do Sokala, po klasztorze pozostały osmolone kikuty ścian, zawalona częściowo wieża i mocny zniszczony budynek kościoła. Słuchaliśmy opowieści przewodnika, jak to dwa lata wcześniej pewien uczestnik wycieczki zapragnął zajrzeć do wnętrza dawnego sanktuarium, słynącego obrazem Matki Bożej Pocieszenia, wieloma łaskami i niezwykłą legendą powstania wizerunku w pracowni Wężyka, malarza związanego z dworem Władysława Jagiełły. Drapiącego się na mur ówczesnej karnej kolonii nr 47 wycieczkowicza zatrzymała policja ukraińska i trzeba było nie lada zabiegów, by go wydobyć z opresji. Być może niektórzy z naszej wycieczki pragnęli również zajrzeć do wnętrza... Staliśmy na moście w poczuciu pewnej bezradności, patrzyliśmy na zniszczony klasztor i brzydotę mostu pokrytego dziurawym asfaltem o zardzewiałych, pokrzywionych poręczach oraz na piękne widoki zakola Bugu. Sokal, „*Ruska Częstochowa*”, miejsce do którego pielgrzymowali wierni wszystkich stanów i obrządków Rzeczypospolitej, wojsko ze swoimi hetmanami, a też „*kordon sokalski*” utworzony przez wołyńskiego wojewodę, pragnącego zatrzymać nacjonalistyczną ideologię ukraińską napływającą z sąsiedniej Galicji. Klasztor spłonął 27 marca 2012 roku, a ja odnalazłam rok później obraz płonącego klasztoru w sercu tomiku poetyckiego Przemysława Dakowicza, młodego poety urodzonego w Nowym Sączu w 1977 roku, „*Teoria wiersza polskiego*”, którego „*akcja*” dzieje się w przeważającej części w miasteczku, po części na granicznym moście, na którym dość długo staliśmy. Tomik został napisany w krótkim czasie, pomiędzy styczniem a wrześniem roku pożaru, ale większość wierszy



Rzeka Bug w okolicy Sokala

Fot. Jacek Kalas

powstała w marcu, duża część w przeddzień pożaru albo nazajutrz po nim, a pięć z nich, w tym wiersze „*Obraz, który spłonął*” i „*Sen Wężyka*” – 27 marca, zapisał je więc autor tego samego dnia, kiedy, pomiędzy trzecią po południu a osiemnąstą płonął klasztor. Przytaczam te wspomnienia i fakty nie po to, aby zadziwiać, ale by raz jeszcze pochylić się nad tajemnicą bliskości życia i słowa, słowa i świadectwa, za Rumlem można by powiedzieć, otwierającą groby. Oto trzy ostatnie zwrotki:

*Mur się wspina
Mur ceglany
W dzień otworem
Stoją bramy
Wojska ciągną
Świeci blonie
Twarz Jej płonie
Klasztor płonie*

*Wody ciemne
Wody dobre
Zgaście żagwie
Wież pochodnie
Na dnie rzeki
Klasztor zginął
Wody idą
Wody płyną
A na tafli*



Pożar kościoła w Sokalu

Fot. Andrij Hawryliw

*W sercu śnienia
Obraz płывa
Lecz go nie ma
Miasto na dnie
Niewidome
Twarz Jej płonie
Twarz Jej płonie
(27. 03. 2012)*

Czy obraz ze „*Snu Wężyka*” zapisany w pierwotnym, prostym rytmie ludowej pieśni, którym zresztą posługiwał się też mistrzowsko Rumel, jest zapisem wydarzeń z czasów najazdu Tatarów w 1519 roku, kiedy obraz ocalał z pożaru miasteczka, czy z roku 1843, kiedy to klasztor spłonął wraz z obrazem? A może raczej jest zapisem wszystkich tych pożarów jednocześnie (jeszcze jeden pożar w 1870 roku strawił miasto i klasztor, ale wówczas wizerunek Matki Bożej czczony w kopii czternastowiecznej ikony ocalał)? Taki sposób opisywania naszego bycia w historii jest charakterystyczny dla tego zbioru wierszy – będąc nade wszystko obrazem tego, co działo się w latach wojny i co przyniosło zagładę największą, bo zagładę i ludzi i pamięci, a refren „*twarz jej płonie*” jest zarazem i zapisem porwania się na największą świętość – czczony obraz Matki Bożej Sokalskiej, a w nim niejako na Nią samą – jak i metaforą współod-

czuwania Matki Pocieszenia, współdzielenia naszych spraw. Do tych powojennych wydarzeń nawiązuje pierwsza część poprzedzającego go wiersza „*Obraz, który spłonął*”: opis zdejmowania obrazu z ołtarza, swoistej detronizacji, „rozmontowywania” wiary w cudowną obecność, spojrzenie oczami niewierzącego, kiedy proste, niegdyś naturalne litanijne wezwania stają się osobliwością, ale dlatego może też zaczynamy je, paradoksalnie, na nowo widzieć...jakże to nam bliskie...I dla kontrastu – opowiadanie czternastowiecznej legendy o cudownym powstaniu obrazu – ...Gdy rano wszedł do pracowni, mokra powierzchnia drewna odbijała płomień świec. Patrzyła na niego twarz, ta sama, a inna. Bolesne oczy Matki spoczywały na nim. To już głębia nienarzucających się, a dotkniętych sensów odsłanianych w przestrzeni pomiędzy tekstami, pomiędzy zdaniami: płomień świec odbijający się na powierzchni ikony powstałej jakby ze wspólnej tęsknoty malarza, ikonopisa i Maryi, dar – i płomień-ofiara, metafora współczesności, a to już pytanie o sposób towarzyszenia nam najgłębszej Obecności – ofiarowanie, i jeszcze płomień, który płonie a się nie spala...

Ten krąg rozmyślań nad tomikiem, tak bogatym w sensy, otwierający dosłowność przeżyć i obrazów poetyckich wydaje się uprawniony, może nawet trzeba pójść za tym tropem z całą powagą – bo jakże inaczej np. zrozumieć jeszcze kontekst „*życiowy*” powstania tych wierszy i udział ich autora w tylu „*gorących*” sprawach polskich.

Wielu krytyków, wśród nich Krzysztof Masłoń i Tomasz Burek dostrzegło niezwykłość tomiku i jego rangę. Dlatego, nie powtarzając ich spostrzeżeń, chciałabym jeszcze tylko na jedno zwrócić uwagę, co porusza mnie jakoś do głębi. Tomik otwiera wiersz „*Słowacki. Słowo i czyn*”.

Bliskość – jedność słowa i czynu, jakieś odwołanie się do ontologicznej jedności (swoją drogą – podobne treściowo Brandstaetterowskie tłumaczenie hebrajskiego „dawar” – „słowoczyn”) jest jakoś bliższe rzeczywistości temu, ku czemu idziemy w życiu, co też odnajdujemy w kresowych wątkach, błędząc po cmentarzach krzemienieckich. ...Ciekawe, że inny tomik Dakowicza „Boże klauny” też otwiera tekst podobnie ujmujący odpowiedniość słowa i czynu, a co ważne, poszerzający go również o sprawy ostatecznej odpowiedzialności i miłości ostatecznej:

*Z ciemności
głos:
póki słów
póty śmierci*

*mam tylko
słowa
odpowiedziałem*

*i była cisza
na wysokości
(Wstał Samuel i poszedł do Helego.)*

Dokąd idą bohaterowie wierszy Dakowicza, dawni mieszkańcy Sokala (wśród nich przodkowie poety ze strony dziadków), ci odcięci od ciągłości dziejów, zde-tronizowani, „popaprańcy Boży”, ci – zamordowani i pozbawieni grobów – my?

Jeden z adresów określony jest w wierszu Grób Nieznanego. Chodzi o poetycki obraz Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie : „...tam Dom nasz, piramida z betonu i szkła ciśnięta w krwawe / cmentarne bajoro”. Wszak upominanie się o przywrócenie imion i pamięci grobom to ważna, według poety, zaangażowanego w pracę na powązkowskiej „Łączce” część odzyskiwania naszej tożsamości:



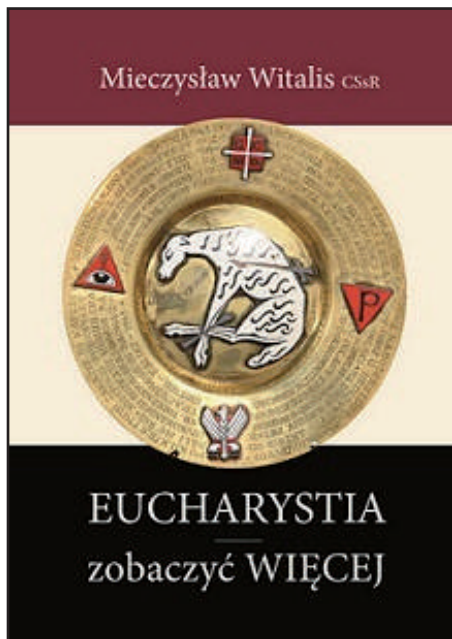
Fragment pomnika Juliusza Słowackiego we Wrocławiu

Fot. Krzysztof Gutkowski

*„Ziemia, z której
wyszedłeś idzie ci do głowy.
Przez ucho igielne
w mózgu (w połowie drogi
między ośrodkiem
przyjemności a ośrodkiem bólu)
przepływa
mała kosteczka, ślad po tych
co nie mają grobu,
strześciączko, relikwia”.*

Ale grób to tylko przystanek w drodze. Dom, o który tak naprawdę chodzi, w tej poezji zapisany jest dużymi literami. Nie jest już możliwy do zlokalizowania tak, jak w wypadku Grobu na Placu Piłsudskiego w Warszawie, nie należy bowiem do rzeczy sprawdzalnych i zarazem ograniczonych zmysłami. Jest dużo bardziej subtelny i – większy. Jest tajemnicą, którą poznajemy, zdani na niepewny wzrok wiary. Zaprzeczenie jego materialnego istnienia jest zarazem potwierdzeniem poprzez zapis dużymi literami: „... Jesteśmy Popaprańcy Boży / w drodze do Domu, którego Nie Ma”.

Jeszcze raz, w poemacie opisującym losy szesnastu uwieczonych podstępnie i skazanych w Moskwie Przywódców Państwa Podziemnego pojawia się motyw domu, ojczyzny:



*Jest gdzieś, za mglistą linią rozumienia,
Miasto przedziwne, miejsce czaszki, stary
Matecznik krzyku, jęku, snu, cierpienia.
I oni idą tam, w głąb puszczy, w jary.*

*Nikt ich nie woła, nikną w sferze cienia,
Wsypają ich mokradła, mdle obszary.
Kiedyś odemknie się ta przestrzeń niema.*

Bo jest gdzieś kraj. Jest lub go nie ma.

Nadzieja i świadectwo grobu, swoisty portatyl dziejów. Ojciec Mieczysław Witalis, autor książki „Eucharystia: zobaczyć więcej”, chodząc po cmentarzu w moim mieście, w Toruniu, przy ul. Wybickiego, tym samym, na którym znajduje się grobowiec kapłanów diecezji łuckiej, pośród grobów kilku pokoleń ojców re-

demptorystów, między innymi swoich nauczycieli i profesorów Gimnazjum mówił:

„Boże, przecież tu leży wielopokoleniowa załoga klasztoru na Bielanych! Nie wszyscy, którzy tu byli, ale wszyscy, co tu umarli. Oni zasługiwali na niebo, pracowali, zbawiali innych. To powinna ziemia przeświecać niebem. No tak, ta gleba, powierzchnia działki z nagrobkami powinna być podszycita światłem.

Jakoś chyba jest!”

Nie traćmy nadziei.

Maria Kalas



**Grobowiec kapłanów diecezji łuckiej
na cmentarzu przy ul. Wybickiego
w Toruniu**

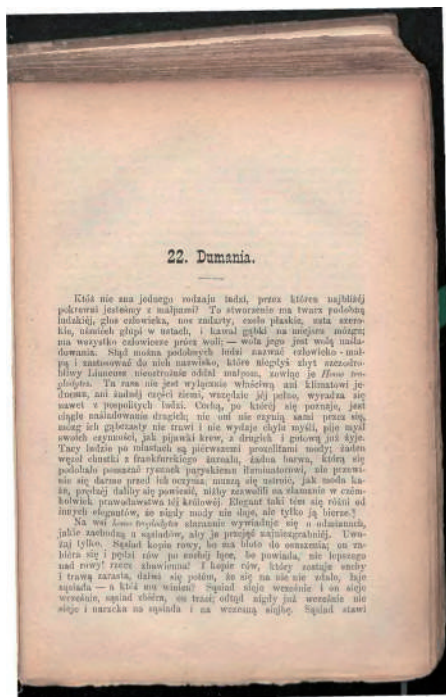
Fot. Ludmiła Poliszczuk

Literatura - Airepatypa

DUMANIA

Któż nie zna jednego rodzaju ludzi, przez którego najbliższy pokrewni jesteście z małpami? To stworzenie ma twarz podobną ludzkiej, głos człowieka, nos zadarty, czoło płaskie, usta szerokie, uśmiech głupi w ustach, i kawał gąbki na miejscu mózgu; ma wszystko człowiecze prócz woli; – wola jego jest wolą naśladowania. Stąd można podobnych ludzi nazwać człowieko-małpą i zastosować do nich nazwisko, które niegdyś zbyt szcudrobiwy Linneusz [1] nieostrożnie oddał małpom, zowiąc je „*homo troglodytes*” [2]. Ta rasa nie jest wyłącznie właściwą ani klimatowi jednemu, ani żadnej części ziemi, wszędzie jej pełno, wyradza się nawet z pospolitych ludzi. Cechą, po której się poznaje, jest ciągle naśladowanie drugich; nie oni nie czynią sami przez się, mózg ich gąbczasty nie trawi i nie wydaje chyłu [3] myśli, pije myśl swoich czynności, jak pijawki krew, z drugich i gotową już żyje. Tacy ludzie po miastach są pierwszymi prozelitami [4] mody; żaden węzeł chustki z francuskiego żurnalu żadna barwa, którą się podobało pomazać rysunek paryskiemu iluminatorowi [5], nie przewinie się darmo przed ich oczyma; muszą się ustroić, jak moda każe; prędzej dałoby się powiesić, niżby zezwolili na złamanie w czymkolwiek prawodawstwa tej królowej. Elegant taki tym się różni od innych elegantów, że nigdy mody nie daje, ale tylko ją bierze.

Na wsi „*homo troglodytes*” starannie wywiaduje się o odmianach, jakie zachodzą u sąsiadów, aby je przejąć najniezgrabniej. Uważają tylko. Sąsiad kopie rowy, bo ma błoto do osuszenia; on zabiera się i pędzi rów po suchej łące, bo powiada, nic lepszego nad rowy! Rzecz zba-



wien! I kopie rów, który zostaje suchy i trawą zarasta, dziwi się potem, że się na nic nie zdało, łąkę sąsiada – a któż mu winien? Sąsiad sieje wcześniej i on sieje wcześniej, sąsiad zbiera, on traci, odtąd nigdy już wcześniej nie sieje i narzeka na sąsiada i na wczesną siejbę. Sąsiad stawia wiatrak – tamten na górce, ten, że nie ma góry, w dole między lasami; stąd naturalnie wiatrak jego stoi, tamten się obraca, a wiatraki na wieki łaskę straciły itp.

Inny biega i szuka myśli, słów, wyrażań, żeby je sprzedać za swoje, ukradłszy wprzód komu. Słyszy kogo ganiącego teatr i jego sztuki, nazajutrz zaraz idzie na wieczór, wprowadza rozmowę o

teatrze, aby się popisał wczoraj ukradzionym zdaniem i nie umiając go poprzeć, dziwi się bardzo, że nikogo nie przekonał. Cóż to się dopiero z nim dzieje, jeśli ukradzionemu, przygotowanemu zdaniu przeciwnie usłyszcy. Okropna walka i niepewność – oba zdania równie mu się zdają dobre do wzięcia, choć są sobie przeciwne, kręci się, myśli, otrząsa i idzie dalej. – On chwytą całe myśli, co do słowa i pakuje w swoją rozmowę, zbiera swój zapas umysłowy jak ubogi gałgany na śmieciiskach. I jego też głowa podobna jest do sukni nędzarza, zszytej z kawałków, które się raz pierwszy tak blisko spotkały.

Tacy to ludzie namiętnie lubią przysłowia, które gotowymi będąc do użycia, dając się stokroć nakręcić, bardzo im posługują. Gdzie nie ma myśli, tam może być przysłowie – jest to bardzo wygodnie i dlatego zapewne przysłowia zowią mądrością narodów, chociaż one wcale co innego dowodzą.

Znałem osobliwszą małpę, która usłyszawszy zdanie jakie, myśl, sposób mówienia, nie dalej jak w kwadrans powtarzała je przy tych samych osobach, które tylko co toż samo z innych ust słyszały.

Z tej rasy ludzi trafiają się indywidua, postrzyżone na literatów – jest takich bardzo wielu, kompilatorowie [6] i erudyci prawie wszyscy, prawie wszyscy tłumacze i wielu nawet oryginalnych pisarzy, którzy wachają tylko, skąd ich zaleci nowa jaka forma stylu, nowy jaki talentu charakter – jak tylko Mojżesz drugi różdżką jeniusza ze skały wyprowadzi źródło, oho! Już oni wszyscy są około tej wody! Piją, piją, bełcą, rozlewają; stawiają na strumyku mosty, tartaki, folusze [7], zapuszczają sieci, kąpią się, noszą wodę wiadrami, bieg jej zwracają i kręcą na swoje pola – słowem używają tego daru; ale zapytaj ich o źródło, jak go dobyć i skąd? Tego się od nich nie dowiesz! Bied-

ny Mojżesz, sam się tej wody nie napije, sam jej nie użyje, pasożyci mu ją wydrą!

Prawie zawsze na czele szkoły stoi jeniusz lub talent wielki, jego naśladowcy są to małpy, przywłaszczają sobie formy, manierę, zdanie, sposób widzenia i pisać. Czasem nawet bardzo znośnie dobierają kawałki, z których, szyją; ale zawsze poznać można łataninę od tego, co jest z jednej sztuki jednym ciągiem uszyte.

Mieliśmy tego świeży i uderzający przykład z Sir Walter Scottem [8]. Jeszcze się ten pisarz wahał w nadaniu stałej formy swoim pismom, jak się to z jego pierwszych pokazuje romansów, już ci, co tylko czatowali na wzór do naśladowania, zoczyli wyłączny charakter pism jego i wzięli się do roboty. Zdaje się, że ci naśladowcy, a raczej prześladowcy Walter Scotta („*traduttore traditore*” [9]), dali mu poznać sami jego sposób pisanie z naśladowań niezgrabnych i ustalili go w raz przyjętej formie:

Gdyby nie było takich małp literackich, nie byłoby nigdy tego, co nazywamy szkołą: każdy by pisał i myślał tak, jak go natura usposobiła, właściwie sobie, lecz z ich pomocą formuje się zawsze przy każdej jeniałnej głowie wielkie stado mniejszych główek skierowanych w tę stronę, w którą głowa typu się obraca. Są jednak tak szczęśliwi, zupełnie ekscentryczni pisarze, którzy nie dają się naśladować. Taki jest Rychter [10] u Niemców, może jeden tylko; nie wiem, czy o naśladowaniu go pomyślał kto nawet. Hoffmann [11], dziwaczny jak Rychter, nie był tak szczęśliwy, bo prościejszy.

W literaturze dzieła małp dają się poznać po tym, że nie mają żadnej cechy właściwej, każdy tom jest odbiciem jakiegoś innego, wybranego stosownie do czasu, w którym piszą – i książki, jaką świeżo czytali. Mimo tego jest między dziełami ich jakieś familijne podobieństwo.

Do teŕże klasy dadzą się policzyć ludzie, którzy we wszystkim drobne zwyczaje i błędy, a nawet śmieszności wielkich ludzi naśladowują. Ci noszą tabakę w kieszeni jak Fryderyk, król pruski i obcierają krzesła jak Napoleon i jedzą obiad, chodzą jak on, jak on noszą szarą kapotę, zakładają ręce, nigdy na ból głowy się nie skarżą itp., co jawnie pokazuje, że niebo do ziemi podobniejsze, niż oni do niego.

Raczej uważać, że skutkiem roztargnienia zwykłego ludziom uczonym i poetom, którzy w innym świecie żyją – wszyscy mający pretensje do literatury chwalą się lub narzekają, że są roztargnieni i nieprzytomni.

O, ciele!ta!

Józef Ignacy Kraszewski

1839

Przypisy:

[1] Karol Linneusz (1707–1778) – sławny przyrodnik szwedzki, twórca systematyki opisowej, opartej na zasadzie niezmienności gatunków roślinnych i zwierzęcych.

[2] Homo troglodytes (łac.) – człowiek jaskiniowy; tu: małpa człekokształtna.

[3] Chyl (z gr.) – biaława ciecz, płynąca naczyniami chłonnymi od jelita, stanowi tzw. sok pokarmowy. Tu zastosowane w przenośni.

[4] Prozelita(z gr.) – nowo nawrócony; tu: gorliwy krzewiciel.

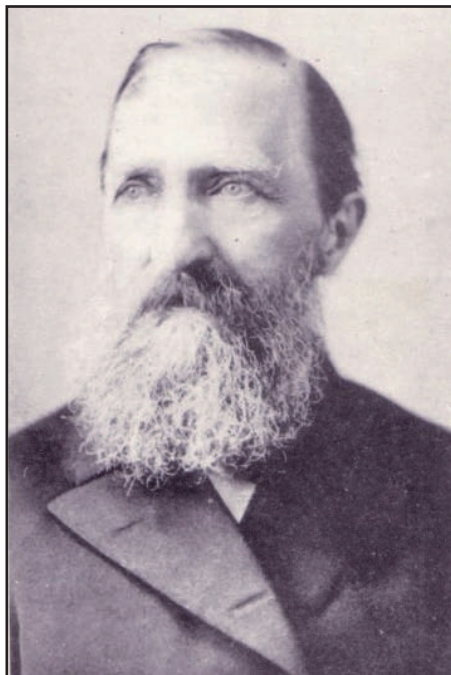
[5] Iluminator (z łac.) – malarz, kolorysta.

[6] Kompilator (z łac.) – autor pracy złożonej i urywków z dzieł innych twórców.

[7] Foliusz (z niem.) – maszyna do folowania, czyli zgęszczenia tkanin, piślniarka.

[8] Walter Scott (1771–1832) – powieściopisarz szkocki, autor wielu powieści historycznych, które wywarły wybitny wpływ na literaturę europejską.

[9] Traduttore traditore (wł.) – tłumacz to zdrójca; powiedzenie to oznacza, że przekład często wypacza myśl twórcy dzieła lub zmniejsza artystyczną wartość oryginału.



Józef Ignacy Kraszewski

Fot. Archiwum

[10] Rychter, Jean Paul Friedrich (1763–1825) – pisarz niemiecki na przełomie pseudoklasycyzmu i romantyzmu, autor satyr, opowiadań i powieści.

[11] Hoffmann Ernst Theodor Amadeus (1776–1822) – niemiecki powieściopisarz, kompozytor i rysownik. Pisał powieści fantastyczne i romanse grozy.

Utwór należy do domeny publicznej.

Publikujemy go w ramach projektu „**Powrót Kraszewskiego na Wołyn**”.

Skan oryginału oraz odczyt znajduje się na stronie: https://pl.wikisource.org/wiki/Strona:PL_Józef_Ignacy_Kraszewski_-_Nowele,_Obrazki_i_Fantazyje_djvu/177

Wikipedyści i Wolontariusze mogą się włączać do dzieła udostępnienia wolnego dostępu do dziedzictwa Józefa Ignacego Kraszewskiego (JIK-a). Wiele stron oczekuje na fachowe skorygowanie. ■

Wśród książek - Серед книжок

OREST KRAŚIWSKI: „STOSUNKI UKRAIŃSKO-POLSKIE W LATACH 1917-1923”

Zdarzają się w monografii pewne dość kontrowersyjne tezy (np. teza o przymusowych przesiedleniach Ukraińców), ale ogólnie rzecz biorąc jest to praca napisana dobrze, a badania przeprowadzone w niej są bardzo wnikliwie i zarazem szczegółowe.

Recenzja naukowa książki Oresta Krasiewskiego „*Stosunki ukraińsko-polskie w latach 1917-1923*”; red. tomu Katarzyna Jędraszczyk, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; Instytut Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań-Gniezno 2010, s. 433.

Stosunki polsko-ukraińskie w XXI wieku stanowią ważną część bilateralnych relacji tych państw, stąd obecnie coraz większe zainteresowanie tą tematyką. Okazją do podjęcia tych zagadnień, umożliwiło uzyskanie przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku. Od tego momentu rozpoczęły się wnikliwe badania nad poszczególnymi obszarami relacji polsko-ukraińskich, które były często w przeszłości zaniedbane. Tymi sprawami zajął się w ostatnich latach Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, wydając kilka ciekawych publikacji. Jedną z nich jest właśnie wymieniona książka Oresta Krasiewskiego.

Autor książki „*Stosunki ukraińsko-polskie w latach 1917-1923*” jest obecnie kierownikiem Zakładu Kultury Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej Instytutu Kultury Europejskiej w Gnieźnie. Urodzony 1953 roku w Iwano-Frankowsku najpierw studiował w Prykarpac-

kim Uniwersytecie w Iwano-Frankowsku, a następnie uzyskał tytuł doktora na Uniwersytecie we Lwowie. Od 2001 roku jest profesorem nauk humanistycznych. Jest autorem stu prac, co tylko poświadcza jego doświadczenie naukowe.

W swojej książce Orest Krasiewski podejmuje złożoną problematykę stosunków polsko-ukraińskich w okresie od 1917-1923. Monografia jest o tyle ważna, że dotychczas historycy (zwłaszcza ukraińscy historycy) nie zbadali jeszcze w sposób wystarczający przedstawionego okresu obejmującego relację z jednym z największych sąsiadów Polski. Jedyne opracowania tej tematyki były książki Jarosława Hrycaka, Ryszarda Torzeckiego, Tadeusza Olszańskiego, które jednak zajmowały się dość ogólnikowo latami 1917-1923 w historii polsko-ukraińskiej. Ponadto badania nad stosunkami polsko-ukraińskimi były najczęściej prześycone emocjami zamiast poszukiwaniami pełniejszego obiektywizmu i prawdy historycznej.

Autor książki miał na celu odtworzyć te relacje w sposób wielowymiarowy. Traktuje on Ukrainę całościowo. Orest Krasiewski w swojej książce stwierdza, że próby uzyskania niepodległości przez Ukrainę odbywały się zazwyczaj przy zupełnej obojętności państw Ententy i USA, co jest oczywiście prawdą. Zachód interesował przede wszystkim wymiar ekonomiczny, a ziemie ukraińskie pod tym kątem nadawały się wręcz idealnie do eksploatacji. Zwraca on również uwagę, że dawne zadrażnienia między Po-

lakami a Ukraińcami niewątpliwie wpływały na kształtowanie rzeczywistości po pierwszej wojnie światowej. Nie zawsze jest to jednak obiektywna opinia ze strony Krasiwskiego, ponieważ charakter Akcji „Wisła” nie miała wymiaru antyukraińskiego, lecz była ona skierowana przeciwko bojówkom UPA. Analogicznie jak w innych tego typu publikacjach autor podkreśla znaczenie wcześniejszych badań nad stosunkami pomiędzy obydwooma państwami. Krasiwski ponadto nie zapomina w swojej książce o istnieniu wśród Ukraińców skrajnych tendencji antypolskich, a ma to niewątpliwie duże znaczenie dla polskiego czytelnika.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów podzielonych na mniejsze części oraz ze wstępu i zakończenia. Wszystkie części są poprawnie uporządkowane, a przy tym zawierają mnóstwo odwołań do lat wcześniejszych i późniejszych, które mają pomóc zrozumieć omawiany trudny problem. Autor przykładowo w jednym z rozdziałów wspomina bardzo często o wydarzeniach z 1848 roku w Galicji. Konstrukcja pracy ma charakter chronologiczno-problemowy. Pierwszy rozdział zatytułowany został *„Stosunki ukraińsko-polskie w retrospektywie naukowej”*; drugi *„Warunki i specyfika odrodzenia państwowości ukraińskiej i polskiej”*; trzeci *„Konflikty wojskowo-polityczne URL-ZURL i Polski. Próby porozumienia”*; czwarty *„Sojusz wojskowo-polityczny URL i Polski”*; piąty *„Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1919-1923”*; szósty *„Powojenne społeczno-polityczne kierunki rozwoju Ukraińców w Galicji”*; siódmy *„Powstanie Rady Ambasadorów z 14 marca 1923 roku”*; ósmy *„Instytucje państwowe URL w Polsce w latach 1920-1923”*. Rozdziały są dość obszerne, ale nie jest to wada. Monografię cechuje dokładność w przekazywaniu faktów, choć to z pewnością pozycja dla czytelnika o mniej wyrobionej znajomości powyższej tematyki.

Rozdział pierwszy monografii jest ogólnie rzecz biorąc przeglądem polskiej, ukraińskiej i radzieckiej historiografii, która odnosiła się do lat 1917-1923. Można śmiało stwierdzić, że jest to pokaz erudycji Krasiwskiego, który próbuje podejść bezstronnie do problemu. Jeśli chodzi o historiografię polską autor zwrócił uwagę na jej podział w dwóch kierunkach: endeckim i socjalistycznym. Pojawiają się też późniejsze odniesienia takie jak paryska „Kultura” Giedroycia oraz publikacje Karola Grünberga i Bolesława Spengela. Spośród ukraińskich badaczy autor wymienia między innymi takich jak: Mykołę Kuhutiaka, Mykołę Łytwyną, Kima Naumenkę, Mychajło Szwahulaka, Walerija Soldatenko, Bohdana Hudia i wielu innych. Jeśli zaś chodzi o historyków radzieckich zdaniem Krasiwskiego wiele faktów zostało przez nich zafałszowanych lub pominiętych.

Rozdział drugi opisuje wydarzenia, które doprowadziły do odrodzenia państwowości ukraińskiej. Wymieniono dodatkowo szereg czynników, wpływających na zaostrenie stosunków polsko-ukraińskich. Za taki stan rzecz zdaniem Krasiwskiego odpowiedzialna była również polityka dworu austro-węgierskiego. Zdaniem autora duże znaczenie w budzeniu świadomości narodowej Ukraińców miała tak zwana „Ruska Trójca”, cerkiew ukraińska oraz działalność Mychajło Drahomanowa i Iwana Franki. Krasiwski nie zapomina również w tym rozdziale o znaczeniu Zjazdu Słowiańskiego z 1848 roku, polityce moskalofilów z lat sześćdziesiątych XIX wieku oraz zaostreniu za sprawą endecji kursu polskiej polityki w stosunku do Ukraińców, a także o nieustannych przemianach w relacjach polsko-ukraińskich w czasie pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu. Jak wynika z tekstu monografii Krasiwskiego, Polska odrodziła się w wyniku

pierwszej wojny światowej dzięki sprzyjającej sytuacji międzynarodowej.

Rozdział trzeci zawiera szczegółowy opis najważniejszych koncepcji polskich elit politycznych względem Ukrainy. Po raz kolejny są tutaj przywołane koncepcje Dmowskiego i Piłsudskiego. Krasiwski uzupełnia te koncepcje innymi. Wspomina między innymi o projekcie autonomii Galicji Mieczysława Niedziałkowskiego, o koncepcji rozwiązania kwestii ukraińskiej Artura Hausnera i Henryka Lowenherza oraz o idei niepodległej Ukrainy Macieja Rataja i Stanisława Traugutta. W dalszych częściach rozdziału ukraiński profesor przedstawia przebieg polsko-ukraińskich konfliktów zbrojnych i dyplomatycznych w latach 1918-1919, a także stanowisko Ententy wobec tych sporów.

Rozdział czwarty omawia znaczenie kontaktów z Polską w polityce Semena Petlury. Autor podkreślił znaczenie tychże kontaktów dla sojuszu Polski z Ukraińską Republiką Ludową. W dalszej części rozdziału Krasiwski przytacza dalsze perspektywy i znaczenie tego sojuszu dla obydwu państw. Został on pogłębiony za sprawą ugody warszawskiej z 1920 roku. Istotnym w tym rozdziale było również uwypuklenie stosunku społeczeństwa ukraińskiego i polskiego do wspomnianych umów. Autor powołując się na różne dokumenty, stwierdza, że ten sojusz był odbierany z reguły negatywnie. Rozdział kończy się dokładnym opisem wyprawy kijowskiej z 1920 roku.

W rozdziale piątym autor zajmuje się kwestią polityki polskiej w Galicji po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Krasiwski zwraca uwagę na rolę jaką odegrała Galicja w polityce państw europejskich i USA pod koniec 1918 roku. W tym wypadku podkreśla jej znaczenie strategiczne i gospodarcze. Została w nim zasygnalizowana kwestia statusu prawnego Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W tym aspekcie w rozdziale piątym po-

jawia się wątek rozłamu między rządami ZURL i URL, co doprowadziło do rozproszenia ukraińskich sił politycznych. Podkreśla to Krasiwski na przykładzie traktatu ryskiego, który ustalał na nowo granice Polski. Ten rozdział uzupełniają jeszcze informacje na temat sytuacji wewnętrznej w Galicji (gospodarka i rolnictwo), a także charakterystyka życia politycznego Galicji na początku lat dwudziestych XX wieku. Ponadto Krasiwski wysuwa śmiałą tezę, że sprawa ukraińska była jedną z najważniejszych kwestii w polityce powojennej państw Europy Środkowej.

Rozdział szósty monografii Krasiwskiego określa przede wszystkim powojenną sytuację społeczno-polityczną w Galicji. Autor zaczyna rozdział od omówienia programu Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy oraz jej stanowiska w relacjach polsko-ukraińskich. Autor też wspomina o innych partiach ukraińskich takich jak: Ukraińska Partia Włościańska, Ukraińska Partia Narodowa, Ukraińsko-Ruska Partia Włościańska oraz Ukraińskim Sojuszu Narodowym. W dalszej części opisuje dość szczegółowo działalność antypolską Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Nie pominięto rzecz jasna największych akcji terrorystycznych, przeprowadzonych przez UWO Jewhena Konowalca. Innym fragmentem rozdziału stanowi przedstawienie partii lewicowych wraz z jej wizją Ukrainy i stosunków międzynarodowych. Końcówka rozdziału to znakomity opis rywalizacji pomiędzy partiami lewicowymi oraz ukazanie roli cerkwi greckokatolickiej przy tworzeniu ukraińskiej idei narodowej (w szczególności zaprezentowanie politycznej roli metropolity Andrzeja Szeptyckiego).

Rozdział siódmy, który jest objętościowo zdecydowanie mniejszy od poprzednich przedstawia zasadniczo postanowienia w kwestii Ukrainy Rady Ambasadorów z 1923 roku. Autor kładzie szczególny nacisk na ukazanie działal-

ności polskiej dyplomacji w tej sprawie. Krasiwski również przytacza podstawowe ustalenia dokumentu z 1923 roku. Ustalenia te doprowadziły do kolejnych tarć między partiami ukraińskim. A chodziło przede wszystkim o ułożenie stosunków z Polską, co oczywiście jasno podkreśla autor książki.

Rozdział ósmy, który jest ostatnim w monografii Oresta Krasiwskiego przedstawia sytuację rządu URL na emigracji. Autor wspomina w tym rozdziale o tym, że rząd emigracyjny Jewhena Petruszewycza prowadził szeroko zakrojoną działalność dyplomatyczną, co przynosiło pozytywne efekty w kontaktach z Polską. Ponadto została tu dobrze zarysowana struktura administracyjna URL na emigracji. Krasiwski opisuje też w tym rozdziale rolę i problemy bytowe armii URL w Polsce.

Istotne jest również to, że książka została przetłumaczona bezpośrednio z języka ukraińskiego przez wykładowcę Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM Annę Chraniuk. Świadczy to o próbie oddania w sposób jak najwierniejszy myśli ukraińskiego profesora, co oczywiście udało się znakomicie. Dodatkowo do monografii załączono bardzo szczegółową bibliografię, w tym dokumenty archiwalne, dokumenty opublikowane i literaturę, gazety oraz czasopisma. Pokazuje ona tylko z jak wielu materiałów czerpał profesor Krasiwski. Rozległa kwerenda archiwalna i biblioteczna pozwoliła autorowi postawić kilka ciekawych tez, odnoszących się choćby do Ukraińskiej Republiki Ludowej i ówczesnych partii politycznych na Ukrainie. Trzeba zaznaczyć, że część z tych dokumentów nie była dotąd w ogóle analizowana.

Analizując pracę Krasiwskiego można odszukać bardzo interesujące wnioski na temat przyrównania polskiej i ukraińskiej tradycji państwowej. Autor stawia wręcz pytania dlaczego polskich ruch narodo-

wo-polityczny był bardziej zaawansowany od ukraińskiego. Dochodzi do znanych teorii o tym, że wszelkie idee, mające służyć powstaniu państwa ukraińskiego spotykały się z błyskawicznym kontrdziałaniem ze strony polskich elit rządzących. Ponadto zdaniem Krasiwskiego Ukraińcom brakowało jedności politycznej w dążeniu do uzyskania niepodległości. Wynikało to przede wszystkim z wielowiekowego reżimu, a to blokowało tego typu inicjatywy. Wśród polskiego społeczeństwa jednak dominowała swego rodzaju konsolidacja, co bez wątpienia pozwoliło na odrodzenie państwa w 1918 roku.

Omówiona pokrótce książka Oresta Krasiwskiego wypełnia poważną lukę, jeśli chodzi o okres dwudziestolecia międzywojennego i relacji polsko-ukraińskich. Zdarzają się w monografii pewne dość kontrowersyjne tezy (np. teza o przymusowych przesiedleniach Ukraińców), ale ogólnie rzecz biorąc jest to praca napisana dobrze, a badania przeprowadzone w niej są bardzo wnikliwe i zarazem szczegółowe. Jest to książka adresowana zarówno do polskiego i ukraińskiego czytelnika-badacza. Co jest też istotne, nie widać w niej poważnych przekłamań faktów historycznych, tak jak się to zdarza wielu nacjonalistycznym badaczom zamieszkującym zachodnią Ukrainę. Na pewno jest to duża zaleta pozycji Oresta Krasiwskiego. W rzeczy samej książka „Stosunki ukraińsko-polskie w latach 1917-1923” ukraińskiego profesora stanowi bardzo ciekawe i tematyczne wprowadzenie do przeogromnego i niesamowicie skomplikowanego tematu, jakim są stosunki polsko-ukraińskie.

Rafał Leszczyński

Tekst był opublikowany na portalu:
<http://www.kresy.pl/>



Biskupi łuccy - Луцьки Єпископи

KAROL ANTONI NIEDZIAŁKOWSKI 1901–1911

Karol Antoni Niedziałkowski urodził się 21 maja 1846 we wsi Mieńkowce (Minkowicze, Mińkowcovo) nad rzeką Ikwą na Wołyniu, w bliskości Krzemieńca. Jego rodzicami byli Franciszek i Maria z Denczyńskich (Dzieńczyńskich). Ród Niedziałkowskich (herbu Rawicz) wywodził się z Mazowsza, skąd na Wołyń przywędrował dopiero dziad biskupa – Ludwik. Po naukach domowych Karol Antoni rozpoczął w r. 1856 edukację w szlacheckiej szkole powiatowej w Łucku, a następnie przeniósł się do Kamieńca Podolskiego, gdzie w wieku 16 lat ukończył w r. 1862 gimnazjum. Dnia 6 września 1862 przyjęty został do kamienieckiego seminarium duchownego, a już w roku następnym przełożeni skierowali go na studia do Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu. Tam studiował cztery lata (1863-1867) i 20 czerwca 1867 uzyskał stopień magistra teologii.

Wobec samowolnej likwidacji przez władze carskie diecezji kamienieckiej w r. 1866 i internowaniu tamtejszego ordynariusza Antoniego Fijałkowskiego w Symferopolu na Krymie, alumn Niedziałkowski stawiał się do dyspozycji mianowanego w r. 1867 przez Stolicę Apostolską administratorem dla Kamieńca Podolskiego biskupa łucko-żytomierskiego Kaspra Borowskiego, który na początek ustanowił go nauczycielem śpiewu i obrzędów kościelnych w seminarium duchownym w Żytomierzu. On też udzielił mu 25 stycznia 1869 święceń kapłańskich i zarazem mianował wikariuszem przy kościele seminaryjnym. Pozostając w żytomierskim seminarium na skonanej posadzie profesora śpiewu i obrzędów, troszczył się ks. Niedziałkowski także o liturgiczną oprawę nabożeństw w miejscowej katedrze. Jego właśnie zasługą było zorganizowa-



Biskup Karol Antoni Niedziałkowski

Fot. <http://www.geni.com/>

nie tamże chóru katedralnego. Gorliwa praca młodego kapłana zwróciła nań uwagę zarówno administratora diecezji (po zesłaniu w r. 1870 ordynariusza), biskupa sufragana Ludwika Bartłomieja Brynka, jak i archidiacona kapituły katedralnej, a późniejszego jej dziekana (i biskupa), ks. Cyryla Lubowidzkiego, który dażyć miał go znaczną sympatią. Ów pierwszy powołał w r. 1872 ks. Karola Antoniego Niedziałkowskiego (po pięciu latach pracy w seminarium) na eksponowane stanowisko sekretarza (kanclerza) miejscowej kurii biskupiej, na którym przyszły pasterz pozostawał nieprzerwanie przez dziewięć lat, należąc do najbliższych współpracowników kolejnych administratorów biskupstwa – prałatów Adama Kruszyńskiego, Maksymiliana Roszkowskiego i Cyryla Lubowidzkiego. Czynnym był też w tym czasie na niwie naukowej, opracowując

hasła i artykuły do wydawanej przez ks. Michała Nowodworskiego (od r. 1883 biskupa) „Encyklopedii kościelnej”.

Dnia 9 listopada 1881, w związku z ponownym otwarciem zamkniętego od r. 1876 seminarium żytomierskiego, został ks. Niedziałkowski zwolniony z dotychczasowej funkcji i ustanowiony tamże profesorem wpraw w łaciny, a później filozofii i homiletyki oraz prawa kościelnego. Nowy ordynariusz łucko-żytomierski Szymon Marcin Kozłowski wyróżnił go 12 maja 1884 godnością kanonika gremialnego kapituły katedralnej, a 28 czerwca 1890 ustanowił rektorem seminarium duchownego w Żytomierzu – w miejsce kanonika Erazma Szatrzyckiego, który złożył rezygnację. Funkcję tę piastował ks. Niedziałkowski aż do swej nominacji biskupiej w r. 1897. Nadal w tym czasie wiele publikował, odbył też jesienią roku 1894 pielgrzymkę do Ziemi Świętej, do której wyruszył drogą morską z Odessy. Jej pokłosiem była wydana w r. 1898 w Sankt Petersburgu (ale drukowana w Krakowie) obszerna i opatrzona licznymi ilustracjami edycja „Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej”. Z kolei w r. 1898, już jako biskup, bawił przez dwa miesiące w Europie zachodniej, nawiedzając wówczas z wizytą ad limina apostolorum Rzym.

Biskupem tytularnym Samos i sufraganiem mohylewskim został ks. Karol Antoni Niedziałkowski prekonizowany 21 lipca 1897 przez papieża Leona XIII. Jego sakra odbyła się 5 grudnia 1897 w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sankt Petersburgu, a dopełnił jej ordynariusz żmudzki Mieczysław Leonard Pallulon wspólnie z biskupem sejneńskim Antonim Baranowskim i sufraganiem łucko-żytomierskim Bolesławem Hieronimem Kłopotowskim. Jako biskup pomocniczy wspierać miał Niedziałkowski sędziwego metropolitę Szymona Marcina Kozłowskiego – niegdyśszego pasterza w Łucku i Żytomierzu. Po jego wszakże rychłej śmierci (14 listopada 1899) sam



objął tymczasowy zarząd archidiecezji w charakterze wikariusza kapitułnego i administrował nią od listopada 1899 do czerwca 1901. W tym czasie m.in. przeprowadził w r. 1900 wizytację parafii katolickich w gubernii witebskiej. Objął także – po Bolesławie Hieronimie Kłopotowskim – kierownictwo petersburskiej Akademii Duchownej jako jej rektor, prowadząc w niej również wykłady z apologetyki.

W dniu 26 kwietnia 1901, w którym dotychczasowy ordynariusz łucko-żytomierski Bolesław Hieronim Kłopotowski wyniesiony został na stolicę metropolitalną mohylewską, jego następcą w Łucku i Żytomierzu został właśnie biskup Karol Antoni Niedziałkowski (rzekomo miał on uprzednio odrzucić proponowaną mu przez władze carskie godność metropolity). Uroczysty ingres do katedry łuckiej odbył nowy pasterz 8 lipca 1901, a do katedry żytomierskiej 15 lipca t.r. „Praca arcybiskupstwa w diecezji liczącej 782000 wiernych, rozrzuconych na dużej przestrzeni, a posiadającej już tylko 247 kościołów parafialnych i 515 kapłanów; była dla niego zbyt ciężka, zwłaszcza że odrywała go od pracy literackiej, którą jako biskup nie przestał się zajmować z największym zamięłowaniem. Dlatego też



myślał i mówił przez dłuższy czas o rezygnacji z tego urzędu” – zapisano później w jednym z nekrologów po jego śmierci. Faktem jest zresztą, iż biskup Niedziałkowski złożył rezygnację z godności ordynariusza łucko-żytomierskiego, nie została ona jednak przyjęta przez władze rosyjskie, które ceniły sobie unikającego konfliktów i rozumiejącego potrzebę dialogu hierarchę. On z kolei odrzucił proponowany mu zarówno w r. 1903, jak i 1905 awans na mohylewską stolicę metropolitalną arcybiskupią. W r. 1905 ponownie bawił biskup Karol Antoni Niedziałkowski w Rzymie, gdzie przyjęty został przez papieża Piusa X. Jako ordynariusz zwołał on w lipcu 1906 r. zjazd duchowieństwa z podległych mu diecezji – namiastkę synodu diecezjalnego. Jego także zasługa było utworzenie muzeum diecezjalnego i szkoły organistowskiej, tudzież odnowienie rezydencji biskupiej i samej świątyni katedralnej w Żytomierzu. Przeprowadził też częściowe prace restauracyjne przy katedrze w Łucku. W przedmiocie usprawnienia zarządu diecezjami zreformował konsystorz biskupi i odmłodził skład kapituły katedralnej. Wystarał się również o nowego sufragana, którym w listopadzie 1906 r. został ks. Antoni Karaś, a gdy ów przeszedł w r. 1910 na stolicę biskupią do Sejny – o jego następcę, w osobie ks. Longina Żarnowieckiego. Na ręce tego ostatniego zdał też 15 stycznia 1911 rządy w powierzonym sobie Kościele, zmuszony do tego postępami choroby, która okazać się miała śmiertelna.

Zmarł biskup Karol Antoni Niedziałkowski w wieku 65 lat pół godziny po północy z 6 na 7 kwietnia 1911 (wedle kalendarza juliańskiego była to uroczystość Zwiastowania Pańskiego) w Żytomierzu. Na tamtejszym cmentarzu został też pochowany, a uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ordynariusz lubelski Franciszek Jaczewski wspólnie z sufraganem mohylewskim Janem Ciepłakiem oraz uprzednio wspomnianymi biskupami Antonim Karasim i Longinem Żarno-



Grób biskupa Karol Antoni Niedziałkowskiego na Cmentarzu Polskim w Żytomierzu

Fot. <http://nieobecni.com.pl/>



wiekiem. Dopiero w r. 1915 wystawiony został na grobie zmarłego pasterza okazały pomnik, co nastąpiło staraniem ówczesnego proboszcza miejscowej parafii katedralnej (a niebawem ordynariusza łucko-żytomierskiego) Ignacego Dubowskiego.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 191-194.]

